Nr. 281. Lwów. — Czwartek dnia 6 grudnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej nie się przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszamy prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Mikołaja B. Jutro: Ambrożego. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 47, Zachód „ 3 „ 57 | Długość dnia g. 8 m. 10, Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Londyński *Daily Telegraph*, którego wszystkie wiadomości ze wschodniej Europy są zawsze bardzo sensacyjne, ale prawie nigdy się nie sprawdzają, donosi z Petersburga, jakoby tam odbywają się teraz wielkie narady wojenne, a na nich rozprawiają nad ułożeniem ogromnego obronnego planu, albowiem są przekonani, że niebawem rozpoczną się nieprzyjacielskie kroki na zachodniej krawędzi państwa i równocześnie na dalekim jego wschodzie. Ktoby mógł od wschodu zaczepić Rosję, tego *Daily Telegraph* nie mówi. Wszakże jednak, że nie Chiny, ani też Ameryka północna, zatem chyba nikt. Wprawdzie czytaliśmy już w niektórych angielskich dziennikach, że Chiny są mocno zirytowane na Rosję za rozciągnięcie przez nią czegoś w rodzaju protektoratu nad Koreą i że ta irytacja podsuwa mandarynom myśl wyciągnięcia przyjaźnej dłoni aż do Berlina; ale z tego doniesienia, gdyby one nawet przesadzało rzeczywistości, nie można snuć żadnych doniosłych wniosków. Mandaryni są bardzo mądrzy. Oni wiedzą, że Rosja bez powodów ciągle skubie północną granicę Chin; żeby dopiero skubać zaczęła przez całe stulecia, gdyby jej raz dano do tego powód! Nie można na serjo traktować wymysłu, że Chiny myślą o przystąpieniu do europejskiej ligi.

Dalej *Daily Telegraph* donosi, że na owych petersburskich wojennych naradach już przyjęto plan jenerała Hurki zaprowiantowania Warszawy na czas przypuszczalnego oblężenia. Jest to już dawno znana rzecz, że na Pradze wznoszą ogromne magazyny zbożowe. Nasz korespondent donosił o tem 18 listopada (vide N. 270). Ale oto wyłączna wiadomość *Daily Telegraphu*: zapewnia, że jen. Hurko zaproponował, a petersburska rada wojenna przyjęła i uchwaliła, że z rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich mieszkańcy Warszawy będą z niej wypędzeni na cztery wiatry, tak, aby z 400.000 mieszkańców zostało tylko pewnych pięćdziesiąt tysięcy, które będą użyte do pomocy w akcji obronnej, do pielęgnowania chorych, gotowania strawy, zmiana amunicji i t. d. Wkładamy tę wiadomość między bajki.

Paryzkie republikańskie dzienniki nazywają niedzielną uroczystość na cześć Baudina „imponującą manifestacją na rzecz republiki." Imponującą? — nie sądzimy. Bulanżerskie dzienniki liczą, że w procesji wzięło udział 12 tysięcy osób, — *Temps* podnosi tę cyfrę do 25-ciu tysięcy, a agencja Havasa do 30-tu tysięcy. Weźmy tę cyfrę, jako największą. Paryż liczy dwa miljony ludności, więc gdyby tylko on sam brał udział w tej uroczystości, to zaledwie 1/70 część jego mieszkańców była w procesji. A była to niedziela, kiedy wszyscy są wolni od pracy i było w Paryżu, który tak lubi wszelkie widowiska. Ale nie tylko sam Paryż urządził uroczystość; z prowincji wzięło w pochodzie udział: gmin 58, stowarzyszeń 105, związków robotniczych 35, syndykatów masońskich 26 i wielka liczba ochotników. Można tedy liczyć, że cała Francja złożyła się na owe 30 tysięcy; — to bardzo mało, zaledwie jeden na tysiąc Francuzów. Na pogrzebie Wiktora Hugo, który także urządzono manifestacją republikańską było 600.000.

Procesja szła środkiem ulic. Najprzód postępowały dwa oddziały policji, potem niesiono wieńce, dalej szły milczące rady gminne, za niemi gromada studentów i gromada robotników, muzykanci i znowu oddziały policji. Na chodnikach stały tłumy — również milczące. Czasami studenci krzyczeli: *vive la République!* a robotnicy: *vive la Commune!* Wówczas z trotuarów odzywały się krzyki: *vive Boulanger! à bas les voleurs!* Studenci odpowiadali: „do wody dyktatora!", ale na krzyki „precz ze złodziejami" — milczeli.

Otóż jest cała „imponująca" manifestacja na rzecz republiki. Zaiste, dla tak mizernej manifestacji nie warto było łamać uchwały parlamentu i w ten sposób okazać lekceważenie dla jedynej instytucji, która wyszła z narodu i niby wyobraża jego wolę. Monarchiści, którzy uchwalili zachować w niedzielę jak największy spokój, mogą być zadowolnieni; republikanie się skompromitowali zbyt szczupłemi rozmiarami procesji.

Po mowie prezesa rady miejskiej Darlota u stóp statui Baudina, po defiladzie przed nią, wysunęła się gromadka robotników — osób ze dwadzieścia — stanęła przed statuą, podniosła palce jak do przysięgi i zawołała w jeden głos: „Przysięgamy ci, Baudinie, bronić republiki i za nią tak umrzeć, jakeś umarł ty!" I nikt się do tej przysięgi nie przyłączył, owszem gdzieś z boku nagle buknęło: „Precz ze złodziejami!" Tak, republikanie nie chcą umierać za republikę, oni wolą żyć z niej.

Charakterystyczny jest następujący epizod: massońskie loże wzięły udział w procesji pod warunkiem, że chrześcijańskie godła na cmentarnej bramie będą zasłonięte suknem.

Republikanie nie ukrywają przed sobą niepowodzenia, jakie ich spotkało w niedzielę i zaczynają kłócić się między sobą, wzajemnie się obwiniając o kopanie dołków pod republiką. — *Soleil* wystąpił z dowodami, że nie monarchiści, ale konserwatywni republikanie z tego odcienia, które reprezentuje *Journal des Débats*, wspierają Boulangera. Ta hipoteza podobała się radykalistom republikańskim, więc poczęli ją odnosić jako fakt niezawodny.

Tymczasem gabinet boryka się z komisją budżetową. Minister wojny, p. Freycinet ułożył plan potrzebnych nadzwyczajnych wydatków na wojsko w kwocie 560 miljonów, rozłożonych na lat kilka; z tego w roku przyszłym musi być wydano 228 miljonów. Z całego preliminarza nadzwyczajnych wydatków komisja wykreśliła 60 miljonów, a na rok przyszły asygnowała tylko 180 mil. a to tak, że 120 miljonów pewnych, a 60, jeśli dopiszą podatki. P. Freycinet nie chce na to się zgodzić, więc pod przewodnictwem pana Carnota odbyła się rada gabinetowa dla zdecydowania co począć z tą nieużytą komisją budżetową. Uchwalono jeszcze się z nią targować i w końcu rzecz załatwić krakowskim targiem, byle nie wywoływać przesilenia.

Edinburska mowa lorda Salisbury'ego sprawiła nadzwyczajne wrażenie nietylko w Anglji, ale i we Francji. Z telegramu znają czytelnicy treść tej mowy. Angielski premier rzekł bez ogródek, że jeśliby Irlandji był dany osobny parlament i osobny rząd, to jest poważna obawa, że w razie wojny Anglji z jakiemkolwiek morskiem mocarstwem, Irlandja oddałaby swoje porty temu mocarstwu. Rzecz jasna, że tu tylko nie wymieniono Francji, ale o niej myślano, bo w Europie nie ma innego morskiego mocarstwa, któreby mogło mierzyć się z Anglją i nikt inny w Europie jawnie nie wspiera Irlandczyków. Francuzi zaś od czasów wielkiej rewolucji biorą udział we wszystkich ruchach na Zielonej Wyspie. Ta tedy wskazówka, dana przez lorda Salisbury'ego między wierszami, iż jest poważna obawa zdradzieckiego spisku Irlandji z „morskiem mocarstwem" sprawiła silne wrażenie. Domyślają się, że lord chciał dać komu należy do zrozumienia, iż angielskiemu rządowi nie tajne są jakieś ukryte plany. — Skutek tej mowy w samej Anglji był ogromny. Wygłosił ją lord w Szkocji, przesiąkłej gladstonizmem, sympatyzującej z Irlandją i dla siebie także domagającej się parlamentu z osobnym rządem. Otóż lord dał do zrozumienia, że nie można mieć nic przeciw żądaniom Szkocji, gdyby one nie wzmocniły przetensyj irlandzkich. Tak zaś, jak jest, Szkocja w imię patrjotyzmu powinna założyć veto preciw dążnościom home-rulerskim, a wówczas one odrazu zredukują się niemal do zera.

Z powodu tej mowy Gladstone ogłosił list, w którym powiada, że dawniej wierzył w poczucie sprawiedliwości u torysów, teraz zaś zgoła nie wierzy. „Z wyjątkiem lorda Churchilla wśród czystych torysów, a sira Edwarda Watkina wśród unijonistów nie znam w teraźniejszej większości parlamentarnej męża, który byłby skłonny wypełnić obowiązki sprawiedliwości" — woła p. Gladstone. Organ jego *Daily News* wystąpił przeciw Salisbury'emu z takim artykułem zjadliwym i z taką ornamentacją z brzydkich przymiotników, że nic jeszcze podobnego nie spotykaliśmy w spokojnej i przyzwoitej prasie angielskiej. Dziwna to rzecz. Czyżby naprawdę lord potrącił o drażliwą strunę? Byłoby to bardzo smutne dla Irlandji, bo skompromitowałoby ją w oczach wszystkich bez wyjątku Anglików.

Artykuł nasz, w numerze z 15 zm., w sprawie konkursu Towarzystwa kredytowego miejskiego napisany, jak poprzednie artykuły z czerwca br. omawiające uchwały wiecu towarzystw zaliczkowych, doczekał się polemicznej odpowiedzi ze strony „Związku", pisma będącego organem naszych stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Tym razem, jak poprzednio, nie wystąpił przeciw nam urzędowy organ stowarzyszeń z całym arsenałem argumentów i dowodów, obalających lub przynajmniej osłabiających nasze twierdzenia, lecz z ironią i sarkazmem tego, który w głębi sumienia poczuwa się, iż broni straconej placówki, odpowiedź swoją zakończył tem, że „z uśmiechem politowania" może słuchać „zawistnych wyzywań *Przeglądu*."

Gdyby nam nie była obcą i wstrętną podobna forma polemiki w rzeczach poważnych i zbyt ważnych dla kraju, ów „uśmiech politowania" moglibyśmy zwrócić „Związkowi." Nie uczynimy jednak tego, bo owszem dłużni mu jesteśmy rzetelną wdzięczność, iż wywoławszy polemikę — której zasadniczo unikamy w wypadkach kiedy się przeciw argumentom i datom wojuje frazesami — dał nam pożądaną sposobność, w przededniu walnego zgromadzenia Delegatów Związku stowarzyszeń, omówić bez uprzedzeń i animozji poruszaną już dawniej sprawę koniecznej reorganizacji stowarzyszeń i poddania ich pod kontrolę i nadzór władz publicznych, ku temu powołanych.

Jeżeli, jak powiada „Związek", „na uprzedzenie nie ma argumentu" — to wolnoby zwątpić czy znajdą się one w walce z frazesami. Nie damy przecie folgi temu niemęzkiemu uczuciu, lecz broni przeciw „Związkowi" poszukamy i znajdziemy w jego własnej zbrojowni.

Przez dziwną nieprzezorność on sam na dalszych szpaltach tego samego numeru, w którym zaszczycił nas swoją odpowiedzią, wetknął nam w garść sporą wiązkę przekonujących dowodów, że wołając o reorganizację stowarzyszeń, nie on ale my mieliśmy słuszność. Mimo tego, iż dotąd nie mieliśmy przystępu do tajemnic wewnętrznej organizacji stowarzyszeń, z zadowolnieniem przekonaliśmy się z nich, iż niepotrzeba było ani uprzedzenia, ani tem mniej złej woli — o którą nas bezpodstawnie posądzano — ale starczyła dobra pamięć przeszłości i odrobina zdrowego rozsądku, aby trafnie podchwycić słabe strony naszych stowarzyszeń, wskazać na nie lekarstwo i wymagać w imieniu ich własnego i dobra kraju, aby przełknęły te niemiłe może leki.

Pisząc o zgubnych skutkach konkursu Towarzystwa kredytowego miejskiego powiedzieliśmy iż „byłoby obowiązkiem rządu silną ręką ująć nadzór nad stowarzyszeniami, wykonywać nad niemi przez ludzi fachowych kontrolę, badać rejestra ich członków, trutynować ich inwentarze i bilanse, nie dozwalać na rozdział pozornych zysków, przykrócać ich koszta zarządu, słowem nietylko zabezpieczyć prywatne osoby i instytucje pokrewne od materjalnych strat, ale obronić społeczeństwo przed zwątpieniem w pożyteczność stowarzyszeń, które zarządzane umiejętnie i sumiennie, a czujnie dozorowane, mogą temu społeczeństwu nieść niepośledne przysługi.

Cóż chcieliśmy tem powiedzieć? Owóż nie mniej i nie więcej jak to, że stowarzyszenia nasze:

1) posiadają wewnętrzną organizację różnoraką a często wadliwą,

2) nawet tych postanowień organizacyjnych nie wykonują ściśle i sumiennie,

3) nie są odpowiednio i dostatecznie przez Wydział związku kontrolowane,

4) a wskutek tego t. j. wskutek wadliwej organizacji wewnętrznej, wadliwego wykonywania własnych statutów i regulaminów, a wreszcie wskutek braku nad sobą kontroli — nie dają wystarczającej rękojmi bezpieczeństwa ani swoim członkom, ani instytucjom lub osobom prywatnym, które stowarzyszeniom powierzają własne fundusze.

Ostatnie numera *Związku* a głównie numer z 1 b. m. dostarczyły nam dowodów, że zarzuty zrobione stowarzyszeniom opierały się na istotnym, niesfałszowanym, tendencyjnie nie zabarwionym stanie rzeczy — a nawet, że ten faktyczny stan rzeczy co do kontroli wewnętrznej w każdem stowarzyszeniu i nadzoru Wydziału Związku nad wszystkiemi jest o wiele gorszem, niż my go sobie wyobrażaliśmy.

Przypatrzmy się po kolei tym dowodom. Zaczynamy od półurzędowych emanacyj *Związku*, od artykułu z numeru z 22 października br. p. t. „Czyja wina". I cóż powiada w nim jego autor, niewątpliwie znający z blizka wewnętrzną organizację stowarzyszeń?

Oto mówi, iż „na 106 Towarzystw związkowych przestrzega ściśle obowiązki (sic) statutu zaledwie połowa", a dalej znów, że „zaledwie połowa Towarzystw czyni zadość żądaniom Wydziału Związku", więc prawowitej swej władzy, „nie odpowiada na okólniki Wydziału pomimo, że biuro Związku okólniki te czasami po dwakroć rozsełа i urguje", a wreszcie, iż „zazwyczaj bierze udział w walnych zgromadzeniach Związku najwyżej sześćdziesiąt kilka stale reprezentowanych Towarzystw" a „znajdują się nawet i takie Towarzystwa, które od początku należenia do Związku nie brały dotąd ani razu udziału w zgromadzeniach".

Jednym tchem wyrzuciwszy z piersi te zarzuty, kończy autor sentencją, że w wypadku kiedy „stanie się coś, co ze szkodą naszą jest połączone lub zajdzie coś nadzwyczajnego — narzekamy później, lecz już po niewczasie, bośmy od samego początku nie chcieli wypełniać tego, do czegośmy się zobowiązali."

Przeciw autorowi artykułu „Czyja wina" wystąpił z odpowiedzią w Nr. 21 *Związku* p. Narcyz Ulmer. Któż jest ten pan? Oto dawniej długoletni współpracownik w biurze Związku, dziś dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Stanisławowie i członek Wydziału Związku — słowem klasyczny świadek i znawca na polu stowarzyszeń.

Posłuchajmy więc jego odpowiedzi.

Oto na zarzut, że „na 106 Towarzystw związkowych przestrzega ściśle obowiązków statutu tylko połowa," nie ma on innej odpowiedzi, jak prośbę „o wyczerpujące wyjaśnienie tej sprawy," bo on sam „wcale nie twierdzi, że towarzystwa nasze są wzorowo prowadzone," lecz owszem „widzi bardzo dobrze ujemne ich strony."

Te ujemne strony widzi p. Ulmer w dyletantyzmie zarządów, w wadliwej organizacji rachunkowości, w braku kontroli — a wreszcie, co najważniejszem, iż dużo „pięknych, teoretycznie doniosłych rezolucyj, instrukcyj i regulaminów," uchwalanych przez zgromadzenia delegatów i Wydział Związku zalega w aktach „bez wykonywania ich w praktyce."

Oto świadectwo drugiego i to klasycznego świadka.

Z półurzędowych, przejdźmy teraz do oficjalnie urzędowych dokumentów.

Takim jest bezwątpienia raport lustratora stowarzyszeń, wydelegowanego do tej czynności przez Wydział Związku. Akt to zbyt obszerny, aby go w całości przedrukować, a wart on tego.

Ile w nim wierszy, tyle dowodów, że nie myliły się półurzędowe enuncjacje „Związku". Co krok napotyka się tam zarzuty przeciw wadliwemu ustrojowi stowarzyszeń — co wiersz czytamy tam o takich dziwolągach kontroli wewnętrznej, iż wydają się prawie niepodobnemi, o tem, że tylko w 15 towarzystwach (na 106 do Związku należących) komisje kontrolujące wykonują swoje obowiązki w sposób statutami i regulaminem wskazany i o setkach nieprawidłowości w zabezpieczeniu majątku i kredytu stowarzyszonych. — Szczytem tej ujemnej krytyki jest kategoryczne orzeczenie, iż wedle dat zebranych przy lustracjach okazało się, że „statuta rzeczywiście dobre posiada tylko 34 towarzystw" na 106 do Związku należących.

Streszczając powyższe dowody bez najmniejszej przesady możemy powiedzieć, że zupełną mieliśmy słuszność twierdzić

1. że stowarzyszenia nasze nie posiadają organizacji wewnętrznej, odpowiedniej ich ważnemu posłannictwu ekonomicznemu,

2. że nawet tych wadliwych postanowień organizacyjnych nie wykonują sumiennie i umiejętnie,

3. że wyłamują się z pod nadzoru i kontroli swojej legalnej władzy,

4. że ta władza wykonuje tę kontrolę o tyle tylko, iż notuje ujemne spostrzeżenia zebrane przy lustracjach, lecz nie ma siły usunąć tych braków,

5. że przeto jest rzeczą konieczną i niezbędną:

a) przeprowadzić radykalną reorganizacją stowarzyszeń

b) poddać je pod ścisłą, fachową i czujną kontrolę władz publicznych.

W następnym artykule powrócimy do tego, jak pojmujemy ze względu na dobro stowarzyszonych i pożytek kraju reorganizację stowarzyszeń zarobkowego i kontrolę nad niemi.

Korespondencje.

Wiedeń 2 grudnia.

(?) Dzień cesarski wszystkie dzienniki obchodziły rozpamiętywaniem i hołdem, a wszystkie instytucje aktami dobroczynnemi, chcąc uczcić jubilensz Monarchy, który w całem państwie nie ma ani jednego nieprzyjaciela. Cichy i rzewny był ten obchód. Ale bo też jubilat tak chciał, żeby tylko dobremi czynami uczczono rocznicę historyczną, gdyż on przez te 40 lat o to tylko się starał, żeby jego polityka, żeby jego historja była dobrym czynem. Współdziałanie w dobrem, oto wzniosły obraz, jaki wczoraj całe państwo przedstawiało, a zaprawdę nie wszędzie tak się dzieje.

Zanotowałem to dla tego, aby stwierdzić to co dobre i wzniosłe; bo cnota nie potrzebuje panegryku, przykład jest wymowniejszym od słów.

Dzisiaj odezwał się na finał i *Fremdenblatt* w sprawie wiadomego sporu między Berlinem a Wiedniem i Pesztem. Powiada, że ignorował spór, gdyż nie miał on żadnej podstawy. Musielibyśmy—pisze *Frmdbl.*— wprawdzie żywo ubolewać, że nasi publicystyczni koledzy w Niemczech dali się porwać wywodom pisemek nie mających żadnego znaczenia, na które tutaj zgoła nikt nie zważa. Także nas i to boleśnie dotknęło, że niektóre z organów niemieckich, ulegając fałszywym francuskim insynuacjom posunęły się tak daleko, że wciągnęły do dyskusji wysoką, wszystkim drogą osobę, w sposób iście niegodny i z fałszywych przedsłanek fałszywe wyciągali wnioski, które potępiają się same przez się. Lecz mimo to fakt nienaruszalności, niezłomności austro-

---

67)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Główne kwestje jużeśmy właśnie omówili — rzekł tracąc fantazją. — Jego Ekscelencja ma teraz co innego do czynienia, nie będę przeszkadzał.

— Proszę, mów pan dalej — powtórzył Rawen głosem bezbarwnym ale stanowczym.

Wezwany mówił dalej: Uwagi jakie Rawen dorzucał, były jak zwykle zwięzłe a zrozumiałe, brzmiały jednak czysto mechanicznie, i również mechanicznie gubernator podniósł się z miejsca, gdy dyrektor policji skończywszy swoje sprawozdanie, miał się już ku odejściu.

— Czy Ekscelencja rozkaże co więcej?

— Nie — odparł Rawen sucho. — Dam panu tylko dobrą radę, żebyś pan dalej tak punktualnie wypełniał rozkazy otrzymane z góry, jak dotychczas, a wtedy nie odmówią mu uznania.

Gość uznał za stosowne przybrać wielce zdziwioną minę.

— Nie rozumiem, o jakich Ekscelencja mówi rozkazach?

— O tych, któreś pan przywiózł z sobą ze stolicy, gdy mu wraz z urzędowaniem w R. powierzono równocześnie baczne oko...

— Baczne oko na miasto! Zdaje mi się, że w tym względzie uczyniłem zadość moim obowiązkom. Zresztą zaburzenia w mieście już ustały, a z niemi i moja działalność na tem polu skończona.

— Tak — odparł Rawen, pogardliwem mierząc go spojrzeniem — a i między nami wszystko już skończone, rozumiesz pan?

Odwrócił się plecami do niego i przystąpił do okna. Był to afront umyślny, jednakże dyrektor policji nie chciał dać poznać po sobie, że zrozumiał intencję barona. Mogłyby stąd jeszcze wyniknąć nieprzyjemne zajścia, zawikłania. Skłonił się więc głęboko i wyszedł. Na wschodach dopiero odetchnął pełną piersią, zapewne niezbyt mu było przyjemnie, że go gubernator tak nawskroś przejrzał, tembardziej, że nie miał żadnych powodów być jego osobistym nieprzyjacielem. Śledząc każdy krok barona, badając niejasną jego przeszłość, wydając wreszcie światu całemu wykrytą tajemnicę jego młodości, działał nie z własnego popędu, nie z osobistej jakiejś, niczem zresztą nieuzasadnionej nienawiści, lecz z rozkazu danego mu z góry. Nietrudno mu przyszło pocieszyć się kilku prawdziwie filozoficznemi sofizmatami, z powodu dwuznacznej roli, jaką od samego początku odgrywał wobec barona, a która zresztą była już skończoną.

Rawen pozostał sam. Stanął przy biórku, czytając raz jeszcze nieszczęsną depeszę zwiastującą mu dymisję. Tak, dymisję, a dano mu ją ostro, szorstko, niespodzianie. Nie zażądano żadnego wyjaśnienia, nie pozwolono mu słowa powiedzieć na swoję obronę, nie dano mu nawet czasu do tego. Zasądzono go nie przesłuchawszy wpierw; dotychczas miał przed sobą jedyną tylko możliwą drogę wyjścia z tego okropnego położenia: podać się do dymisji; teraz i tę mu zaparto, uprzedzając go i dając mu dymisję w formie używanej tylko względem winnych, ale nie obwinionych. Ani na chwilę nie pozwolono światu wątpić o tem, że go składają z urzędu jako niegodnego.

Rawen cisnął depeszę o ziemię i począł mierzyć pokój krokiem szybkim, niespokojnym, przerywanym. W duszy jego wściekła szalała burza, usta mu drgały nerwowo, oczy pałały.

Nagle zatrzymał się jakby szczególną jakąś uderzony myślą, i zwolna przystąpił do stolika, na którym stała średniej wielkości kasetka. Pocisnął sprężynę i wieko podniosło się, ukazując parę misternie wyrobionych pistoletów. Baron wyjął je z kasetki i opatrzył troskliwie. Chwil kilka trzymał broń w ręce patrząc w nią ponuro, poczem złożył ją znowu na miejsce i odstąpił od stołu. „Nie — rzekł półgłosem. — Toby było tchórzostwo, przyznanie się do winy, nie, tego tryumfu przynajmniej mieć nie będą." Zatrzasnął wieko skrzynki i rozpoczął znowu swą niespokojną, bezcelową przechadzkę po pokoju, pogrążony w myślach nad tem, co mu teraz przedsięwziąć przyjdzie.

Doktor Brunnow tymczasem zajmował się w mieszkaniu syna swego przygotowaniami do odjazdu, który miał już nieodwołalnie nastąpić nazajutrz. Maks wyszedł był, aby dalej prowadzić rozpoczęte wczoraj „oblężenie", i w tej chwili siedział właśnie vis-a-vis swego „najdroższego teścia", dowodząc mu, jakiego to on w nim będzie miał niezrównanego zięcia. Stałości czy uporu tego konkurenta żadne nie zdołały złamać przeszkody.

Ojciec zostawił mu wolne pole działania; znał on Maksa i wiedział, iż ten w końcu wolę swoję przeprowadzi. On sam byłby najchętniej dzisiaj już odjechał, gdyby go obietnica dana synowi nie wstrzymywała do dnia następnego. Zdawało mu się, że tu w R. stąpa po rozżarzonych węglach, a liczne powinszowania z powodu uwolnienia, przyczyniały się tylko do unieprzyjemniania mu pobytu.

Brunnow zaadresował list, którym oznajmywał w domu powrót swój, i chciał go właśnie oddać odźwiernej, gdy ta wpadła do pokoju zadyszana wołając:

— Panie doktorze — Jego Ekscelencja!

— Kto, kto? — zapytał Brunnow roztargniony, pieczę ująć kopertę.

— Jego Ekscelencja, pan gubernator!

— Doktor obrócił się żywo, wzrok jego padł na wyniosłą postać Rawena, który stał już na progu, a teraz bliżej przystąpił i rzekł:

— Chciałbym pomówić z panem, doktorze.

— Jestem na usługi, Ekscelencjo — odparł Brunnow, któremu zdziwiona twarz odźwiernej przypomniała, że nie powinien zdradzać się przed obcymi ze swojem zdziwieniem. Oddał jej list na pocztę i wyprawił z pokoju niepotrzebnego świadka.

Gdy zostali już sami, Rawen zrzucił maskę spokoju:

— Dziwi cię moja wizyta? — rzekł. — Sam jesteś?

— Sam, syn mój wyszedł.

— To dobrze, chciałbym się z tobą bez świadków rozmówić. Bądź jeszcze łaskaw zamknąć drzwi, żeby nam nikt nie przeszkodził.

Doktor spełnił polecenie w milczeniu, zaryglował drzwi w przyległym pokoju, poczem powrócił na miejsce. Niespokojny wzrok jego zdawał się badać przyczynę tych niespodziewanych odwiedzin barona. Stali obaj jeszcze chwilę naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy, z niemniejszą z obu stron nienawiścią w sercu, jak wtedy za pierwszem spotkaniem. Baron wreszcie przemówił pierwszy:

— Nie spodziewałeś się mnie tutaj.

— Rzeczywiście, nie pojmuję, co może do mnie sprowadzać gubernatora R.

— Nie jestem już gubernatorem — przerwał Rawen sucho.

Brunnow zmierzył go bystrem, badawczem spojrzeniem.

— Podałeś się zatem do dymisji? — zapytał.

— Ustępuję z mego stanowiska. Zanim jednak opuszczę miasto, chciałbym mieć bliższe wyjaśnienia co do ostatniego artykułu, który się zdaje tak gorliwie zajmować moją przeszłością. Ty mię najlepiej możesz objaśnić i dlatego przychodzę do ciebie.

Doktor odwrócił się.

— Artykuł ten nie wyszedł z pod mego pióra, — rzekł po chwili namysłu.

— Być może. Napisany jednak został z twojej inicjatywy. Ty i ja jesteśmy dziś ostatnimi żyjącymi świadkami owej katastrofy, reszta wymarła, lub słuch o nich zaginął. Tylko ty zatem mogłeś wetknąć broń w rękę moim nieprzyjaciołom.

Brunnow milczał; przypomniał sobie aż nadto dobrze ową rozmowę z dyrektorem policji, w czasie której szczwany lis zręcznym manewrem wydobył zeń tajemnicę, i nie omieszkał z niej skorzystać.

— Dziwi mię tylko, dla czegoś pierwej nie zużytkował tych wiadomości — mówił dalej Rawen z gorzką ironją w głosie — ty, lub inni...

— Sam sobie odpowiedz na to pytanie — odparł Brunnow ponuro. Nie mieliśmy dowodów, a pewność nasza, głębokie przeświadczenie o twej winie nie wystarczały. Świat żąda dowodów namacalnych, tycheśmy mu dać nie mogli. Pytasz dlaczego pierwej żaden głos się przeciwko tobie nie podniósł?

(C. d. n.)

niemieckiego przymierza nie był w oczach naszych ani na chwilę podany w wątpliwość, dym sporu zaćmić go nie mógł ani na jeden moment.

„Oczekiwaliśmy uspokojenia, które niebawem nastąpić musiało, lecz nie możemy zataić uwagi, że wzburzony ton austrjackich i węgierskich organów został po części tem wywołany, iż niemieckie pisma usiłowały wewnętrzne sprawy Austrji omawiać w sposób, który musiał być odparty i którego nie można było tutaj spokojnie przyjmować, gdyż byłoby to niejako uznaniem zagranicznego forum za kompetentne do sądów o naszych wewnętrznych sprawach.“

Spór ukończony, powód był śmieszny, pozostało nieco osadu niesmacznego, być może, że to dla przysłości owszem pożytecznem się okaże.

Wczorajsza mowa ks. Liechtensteina i wywód prawniczy p. Madeyskiego zasługują na gruntowne rozważenie. (Patrz „Radę państwa“).

Ks. Liechtenstein okazał, że wcale nie jest dyletantem w kwestjach odnoszących się do reform socjalnych, a zwłaszcza do stosunków włościańskich. Z mowy jego wiało przekonanie szczere i dobra wola. Cała Izba słuchała z wielką uwagą — a to rzadka rzecz.

W austrjackiem muzeum handlowem, instytucji bardzo poważnej, pozostającej pod naczelnym zarządem ministra spraw zagranicznych, odbywają się co roku wykłady publiczne dla poznajomienia świata handlowego ze stosunkami zagranicznemi. Onegdaj odbył się wykład pod tytułem „Rosja w środkowej Azji.“ Sądzę, że treść tego odczytu będzie dla czytelników *Przeglądu* zajmującą. Rzecz bieżąca, ważna, a lubo prelegent nie wiele przyniósł nowego, toż nie o to idzie, lecz o sprawdzenie: co o tem we Wiedniu sądzą. Otóż przedstawił prelegent co następuje:

Jeszcze przed 50-ciu laty nie podnoszono wcale zasłony zakrywającej środkową Azję, lubo Rosjanie już od r. 1734 byli nominalnymi panami małej hordy kirgizkich kozaków. Dopiero w naszym wieku wchodzą oni w bliższe stosunki z tamtejszemi ludami i państwami. Zrazu nie wiodło im się; jeszcze w chwili zgonu Mikołaja I go były posiadłości rosyjskie w środkowej Azji niepewne i nierozległe. Zbójecki charakter Nomadów i brak geograficznych granic w kraju z przyrody monotonnym, zmuszały jednakże Rosję do posuwania swych posterunków dalej na południe do stepów turkiestańskich. Za Aleksandra II-go uczyniła Rosja postępy prędkie i znaczne. Od r. 1864 wojska rosyjskie dokonały w ciągu 10 lat zupełnego przeobrażenia wszystkich politycznych i państwowych stosunków w Turkiestanie. Chanat Chokar zniknął zupełnie, Buchara i Chiwa stały się lennemi chanatami Rosji. Na postępy te Rosji nie zwracano zrazu wcale uwagi, aż dopiero ocknęła się Anglja, uznała w nich zagrożenie swoich indyjskich posiadłości i zaczęła przewidywać wcześniej, czy później wojenne starcie z Rosją. Dotąd wszakże Anglja zawsze w ostatniej chwili ustępowała, bo słabemi okazywały się jej siły i słabymi jej politycy. Ale bo też Anglja nie jest państwem lądowem i nie ma wcale środków na to, żeby w Azji stanąć skutecznie przeciw Rosji. Tymczasem już ją Rosja z ważnych terytorjów w sposób pokojowy całkiem usunęła, Anglja straciła handel turkestański, owładnęła nim Rosja, a prawdopodobnie wkrótce stanie się także sąsiednia Persja łupem Rosji.

Co do wewnętrznego rozwoju zdobytych krajów, to najpierw handel znacznie się w nich podniósł, a podniesie się jeszcze bardziej na skutek kolei transkaspijskiej. Administracja polityczna była tam zrazu luźna, nie spójna, lecz już teraz zorganizowano ją na sposób europejski, a ze znamieniem wojskowem. Wszędzie zniesiono niewolnictwo i uwzględniono należycie potrzeby ekonomiczne, a w ciągu kilku lat zwyczaje i urządzenia krajowców uległy kulturowym przemianom. Dobrobyt wzrasta i odbywa się znaczna immigracja ludzi z caratu. Rosjanie są też znakomitymi kolonizatorami, nierównie lepszymi od Anglików. Szanują oni tam starannie obyczaje, formy życia, religję krajowców, utrzymują między niemi karność i porządek i przygotowują ich tym sposobem (więc przeciwnym od praktykowanego w Polsce) do powolnej rusyfikacji. Krajowcy nie stawiają też rusyfikacji widocznego oporu, proces ten odbywa się bez wielkich trudności. Na swój sposób wpajają im Rosjanie europejskie pojęcia i zwyczaje, i nie można zaprzeczyć, że dla tych azjatyckich ludów panowanie Rosji jest poniekąd zyskiem. Prelegent nie wyciągał żadnych wniosków, ani też nie mówił o tem, o ile te rosyjskie zabory w środkowej Azji wpływają na europejskie międzynarodowe stosunki, ale bo też wnioski te leżą na dłoni.

Rada państwa.

W dalszym ciągu 270 posiedzenia Izby posłów z 1 b. m. przystąpiono do obrad nad § 17 ustawy o dziedziczeniu gospodarstw włościańskich.

Pierwszy zabiera głos p. minister rolnictwa hr. Falkenhayn. Odpiera on zarzut mniejszości, iż projekt do obecnej ustawy tylko dla tego rząd przedłożył, iż kwestja ta była przedtem wentylowana w wielu sejmach, a to przecie nie jest dostatecznym powodem, aby dla tego ustawę państwową uchwalać. Dziś więc podniesienie tej sprawy przez sejmy krajowe nie jest wystarczającym powodem, lecz wówczas, kiedy uchwalano wolność dzielenia gruntów starczyło powołać się, że kwestja ta była już przedtem wentylowaną w sejmach. Stąd przeto nauczka, że każdy wentyl działa w podwójny sposób, w miarę tego z której strony zostanie otwarty. Mówca oświadcza dalej, że nie jest rzeczą rządu dziś już oświadczać się, czy uchwalenie § 17 wymaga prostej większości głosów, czy dwóch trzecich, lecz zaczeka on pierwej, jak rozstrzygną tę wątpliwość prezydenci obu Izb, a wtedy przedkładając uchwałę do monarszej sankcji weźmie dopiero pod rozwagę czy uchwała była konstytucyjnie prawomocną, czy nią nie była. Następnie polemizuje p. minister materjałem cyfrowym użytym przeciw ustawie przez pos. Chlumeckiego, i wyraża zdziwienie, że stronnictwo liberalne, które od stu lat zwalczało na korzyść jednostek wszelkie stowarzyszenia, które od czasu konserwatywno-chrześciańskiego ustroju społeczeństwa istniały, obecnie tak gorąco ujmuje się za stowarzyszeniami. Minister upewnia, iż również on szczerze zajmuje się interesami stowarzyszeń, lecz mało mógł zdziałać tam, gdzie przeważa żywioł liberalny, więc z radością przyjął do wiadomości oświadczenie uznanego dowódzcy partji liberalnej i tuszy, że odtąd ta partja szczerzej popierać go będzie na polu tworzenia i podpierania stowarzyszeń produkcyjnych.

Mówiono w tej Izbie wiele o braniu włościan w kuratelę, a czyż ówczesne, zwyczajom ludu wprost przeciwne, uchwalenie wolności dzielenia gruntów nie było braniem w nieproszoną opiekę stanu włościańskiego. Toż w samej Austrji wyższej zapytane o zdanie gminy przeważnie oświadczyły się przeciw zniesieniu zakazu dzielenia gruntów, a sprawozdawca jako jedyny motyw za zniesieniem tego zakazu powiedział, że mówić za tem, byłoby tyle, co sowy nosić do Aten. Mówca kończy zwróceniem uwagi Izby na Francję, gdzie liberalne ustawy zniszczyły wolne włościaństwo, zaludniły wsie chałupnikami i proletarjatem i stworzyły obok głodnych włościan, średniej wielkości fermy, zawdzięczane nędznie przez kapitalistów, traktujących ziemię jak macochę.

Pos. dr. Madeyski uważa koniecznem, aby on właśnie odpowiedział sprawozdawcy mniejszości komisyjnej na zarzuty natury prawniczej, bo on to kiedyś występował przeciw ówczesnej większości, gdy ta nie uznając potrzeby dwóch trzecich głosów wbrew postanowieniom konstytucji pewną uchwałę w ustawę chciała zamienić. Jedynym powodem tych zatargów kompetencyjnych jest to, że konstytucję utworzono przez pół centralistycznie, przez pół autonomistycznie, a z tego labiryntu zaledwie wybrnąć może ustawodawstwo. Mówca jest zdania, że § 17 nie jest niczem więcej jak bliższem wyjaśnieniem jednego z postanowień, zawartego w ustawach zasadniczych państwa.

Wypowiedziano tu zdanie, iż ustawy krajowe unieważniają prawo państwa. Istotnie tak bywa w Austrji, a przykładem tego to, iż jedna z galicyjskich ustaw zmieniła § 3 kodeksu cywilnego, bez poprzedniego uchwalenia tej zmiany przez ustawodawstwo państwowe.

Mówiono również o przelaniu praw na sejmy, lecz mówcy się zdaje, iż na kogoś można przelewać te prawa, które się posiada. W § 17 chodzi o dwie kwestje: o niepodzielność gospodarstw średniej wielkości i o ograniczeniu właścicieli tych gospodarstw w rozporządzaniu ich własnością.

Pierwsza z tych kwestyj, jako sprawa kultury krajowej, należy bezsprzecznie do kompetencji sejmów krajowych, druga ma być wedle zdania mniejszości komisyjnej natury czysto cywilno-prawniczej.

Tak pojmując tę sprawę musiałaby ustawa krajowa mieścić się w jednym paragrafie i ten brzmiałby: „Gospodarstwa pewnej wielkości są niepodzielne“. Wykonanie takiej ustawy trzebaby chyba powierzyć ministrowi oświaty, gdyż byłaby to istotnie akademiczna-zabawka ustawodawcza bez żadnej praktycznej doniosłości.

Mówca powołuje się na opinje sprawozdawców Izby panów i Izby posłów podczas uchwalania ustaw zasadniczych państwa, a to na wypowiedziane przez nich zdanie, iż ustawodawstwu krajowemu należy przekazać prawo wydawania w własnym zakresie działania ustaw agraryjnych pod względem tak cywilno jako karno prawnym. Z tego wysnuwa mówca wniosek, iż obecne zapatrywania większości Izby o jej kompetencji są słuszne i odpowiadają literze i duchowi ustaw zasadniczych.

Sprawozdawca mniejszości komisyjnej użył również tego zarzutu przeciw obecnej ustawie, iż dąży ona do zmiany ustawy o wpisach w księgi gruntowe. Temu zaprzeczyć nie można, lecz przez to nie daje się jeszcze sejmom prawa uchwalenia tej zmiany, lecz gdyby zaszła tego istotna potrzeba, zmiana ta zostanie bez wątpienia przeprowadzona przez organa ustawodawstwa państwowego.

Prócz tego przeciwnicy tego paragrafu ustawy kują przeciw niemu broń z § 6 ustawy zasadniczej państwa, który zabezpiecza jego obywatelom niczem nieograniczoną wolność rozporządzania swoją nieruchomą własnością, a przecież temu niepodobna zaprzeczyć, że mogą zajść okoliczności i konieczność ukrócenia w drodze ustawodawczej tej wolności w pewnych wypadkach, co do pewnych przedmiotów. Takim wypadkiem zajmuje się § 17 ustawy, a chodzi tu nie tyle o podmiotowe ograniczenie czyjej wolności, ile o zabezpieczenie pewnych przedmiotów nieruchomej własności przed ich rozdrabnianiem.

Sprawozdawca mniejszości komisyjnej przyrzekł zgodzić się na tę ustawę, gdyby mu wskazano podobny wypadek ustawodawczy, ja go wskazałem w wyżej zacytowanej ustawie galicyjskiej, trzymam go przeto za słowo. (Oklaski z prawicy rzęsiste, wielu posłów gratulują mówcy).

Na wniosek pos. Kljuna zamknięto rozprawę, a jako jeneralni mówcy zabierają głos pp. dr. Pollak i ks. Liechtenstein.

Pos Pollak jest zdania, iż obecna ustawa zwiększy sprzedaże przymusowe gospodarstw włościańskich, a brak będzie nabywców, bo nie będzie wolno kupować ani włościaninowi, który posiada już grunt, ani właścicielowi większych posiadłości ziemskich, a tem mniej nie będzie dozwolonem parcelować, bo kto parceluje, ten będzie wedle nowej ustawy przeciw parcelowaniu surowo karany. Spadnie więc cena ziemi i nie kupi jej chyba mieszczuch, aby ją częściowo, parcelami puścić w dzierżawę. Będzie jednak z tego krótka radość, bo niebawem, jako uzupełnienie ustawy przeciw parcelacji wyjdzie nowa ustawa przeciw wydzierżawianiu parcelami, a maluczko potem dalsza ustawa, iż ten popełnia zbrodnię, kto pożycza włościaninowi, a nie mogąc otrzymać zwrotu pożyczki wystawia grunt na przymusową sprzedaż. Będzie to już szczyt przezornego ustawodawstwa agraryjnego, czy wszelako zyska na tem dobrobyt, to wielkie pytanie, a przecież na tym dobrobycie opiera się potęga państwa i ustawa wojskowa, nad którą niebawem obradować będzie Izba. (Oklaski z lewicy).

Drugi mówca jeneralny ks. Liechtenstein całkowicie zadowolniony jest z ustawy. Oddaje ona w ręce Sejmów krajowych władzę przykrócania wolności nieograniczonego dzielenia gruntów i władzę przeciw skupowaniu gruntów włościańskich, a wedle tych postanowień ustawodawstwa krajowego ogranicza ta ustawa możność bezwzględnego rozporządzania własnością, przelewając ją na spadkobierców.

Przedewszystkiem zwraca mówca uwagę Izby, że chociaż przyznana włościanom wolność dzielenia gruntów, z powodu równoczesnego wykupu serwitutów dotąd nie wyrządziła niepowetowanych szkód, to jednak jej to trzeba przypisać, że dziś w krajach alpejskich, o ludności mięszanej, niemiecko-słowiańskiej, prawie każdy grunt wystawiony jest na sprzedaż dobrowolną. Przyczyn tego nie szukać w gorszych warunkach produkcji, lecz w wysokiem szacowaniu wartości gruntów przy podziale spadku i w wolności ich dzielenia. Niech tylko które gospodarstwo dwa razy z kolei przejdzie procedurę spadkową, a już jest zniszczone i musi być sprzedane. Więc naprzód sprzedaje chłop swój lasek za bezcen, aby odpłacić rodzeństwo, a nie mając drzewa na opał i na jakie takie podtrzymanie walących się budynków, szuka kupców na całą swoję zagrodę. Bywają pory, kiedy szlachta bywa formalnie oblęganą przez włościan, napychających się ze sprzedażą swoich gruntów. A przecież od tej szlachty, od tych zamożnych sąsiadów zawisł w wielu okolicach byt i los włościan, bo cała ich hodowla bydła, z której główne ciągną dochody, zawisła od tego, czy ten sąsiad wynajmie mu pastwiska lub nie wynajmie. Jeśli zaś nie wynajmie, chociażby nie ze złości, lecz z nierozsądnej namiętności do polowania, to chłop pozbawiony paszy dla bydła, ogołocony przeto z głównego swojego dochodu, nie ma innego ratunku, jak pozbyć się swojej zagrody. Lecz nawet tego nie potrzeba, bo do wydziedziczenia alpejskiego chłopa wystarczy zmusić go, aby wspólnie z bezpośrednim sąsiadem rozgraniczyli swoje pola płotami; wydatek na ten cel jest tak znaczny przy braku i drożyźnie robotnika, iż woli on sprzedać swoję zagrodę.

Jak więc widzicie Panowie, są nie zawsze godziwe sposoby zmuszenia włościanina do sprzedaży ojcowizny i przyznacie, że to właśnie wywołało konieczność położenia tamy przeciw zakupywaniu gospodarstw włościańskich. Trzeba bowiem działać przeciw temu, aby włościanin sprzedawszy swoję własność nie stawał się proletaryszem, niepewnym dziś i jutra, nie przechodził z pod strzechy ojców, która dawała ojczyźnie najtęższych obywateli i żołnierzy, w szeregi wybladłych, moralnie i fizycznie wyniszczonych robotników fabrycznych, przeciw którym trzeba uchwalać wyjątkowe ustawy.

Ciekawi jesteście Panowie, co się dzieje z gospodarstwem wydziedziczonych. Oto z pod młotka kupuje je karczmarz lub lichwiarze, a od nich nabywa rentier, pałający żądzą oddychania świeżem powietrzem. Taki rentier skupuje kilka gospodarstw, tworzy z nich coś w rodzaju szlacheckiej posiadłości, bawi się przez jakiś czas gospodarstwem i powabami natury, lecz wnet staje się ta zabawka zbyt kosztowną, więc odsprzedaje sąsiedniemu dworowi lub najczęściej zbywa swoję własność miejskim kapitalistom, którzy po trudach giełdowego szachrajstwa odpoczywają wśród wonnego górskiego powietrza, aby nabrać sił do nowej kampanji zimowej przeciw łatwowiernej publiczności.

Wszystkie stronnictwa tej Izby, różnią się jeno w środkach, lecz uznają grozę obecnego położenia włościan. Jeden i jedyny pos. Kronawetter lubuje się w tem położeniu, bo chociaż w wielu gałęziach wiedzy nie dorówna mu z nas niejeden, lecz na stosunkach rolniczych zna się on o tyle, co przeciętny letnik, znający wieś z dobroci mleka i powietrza. Jego mowy podczas rozpraw nad obecną ustawą są kubek w kubek podobne do listów wycieczkowca, pisanych wśród słoty.

Ja — powiada mówca — radziłbym szanownemu posłowi osobiście udać się na zbadanie kwestji włościańskiej, wejść do nędznej chłopskiej zagrody i przeżegnawszy się — jeśli to p. posłowi nie sprawia przykrości — zasiąść do obiadu naszego alpejskiego chłopa. Czy mu ten obiadek będzie smakował, tego nie wiem, ale tego jestem pewny, że nawet za dwa dni nie spożyje tej porcji, którą pałaszuje każdy parobek lub każda dziewka, służąca u właściciela gospodarstwa. Przekona się więc szanowny poseł, że nie godzi się mówić o wyzyskiwaniu czeladzi służebnej przez właściciela gruntu, bo on z końcem każdego roku wielce zadowolniony, jeżeli przekarmiwszy czeladź, pozostało mu w zysku chociażby to, co własnemi rękoma zapracował. Niechajże da mi wiary, że tam ani myśleć o wyzysku, gdzie właściciel gruntu tak samo mieszka, tak samo ubiera się jak jego czeladź która zwykle dożywotnie podziela z nim stancję, stół i ubranie i wspólnie z nim pracuje. Tam to znalazłby szanowny poseł idealny obrazek tego dobrodusznego socjalizmu, którego jest zwolennikiem, chociaż ten rodzaj socjalizmu nie stworzyły nowożytne ideje Marxa i Lasalla, lecz tysiącletnia tradycja chrześcjańska, której okruchami my się żywimy.

W dalszej polemice przeciw wywodom pos. Kronawettera powołuje się mówca na przykład Francji, gdzie od czasów wielkiej rewolucji wolna własność ziemska włościan stopniała do połowy. Jeżeli więc chcecie Panowie, aby u nas również to samo powtórzyło się, to zostańcie przy obecnych ustawach, ulepionych na wzór francuski, wedle modelu tej wielkiej rewolucji, którą tak wielce umiłował szanowny poseł z Jozefsztadu. Lecz jeżeli wam zależy na tem, aby nasz stan włościański wzmocnił się i okrzepł, to przyjmcie tę ustawę, a przedewszystkiem §. 17 tej ustawy. (Mowie, którą od początku słuchano z wielką uwagą, towarzyszyły częste oklaski, a po zakończaniu wśród długo nieustających oklasków, gratulowano mówcy z wielu stron Izby).

Chlumecki jako sprawozdawca mniejszości komisyjnej odpiera u wstępu zarzut ministra rolnictwa, jakoby przytaczał nieprawdziwe lub sfałszowane cyfry. Z ławy ministerjalnej nie wolno szafować takiemi zarzutami, a tem mniej, jeśli nie można dowieść prawdziwości zarzutu. Co do dalszego zarzutu z ust ministra, iż to było prawdziwem salto mortale przejść w rozprawie z ustawy o stanie włościańskim na temat stowarzyszeń, oświadcza mówca, że stronnictwo liberalne zawsze uważało stowarzyszenia produkcyjne za najlepszą dźwignię rolnictwa, a mówca piastując tekę rolnictwa, baczną zwracał uwagę na rozwój stowarzyszeń.

Jeszcze raz wyjaśnia mówca stanowisko swojego stronnictwa w kwestji kompetencji i jeszcze raz powtarza, że celem dopomożenia podupadającemu włościaństwu nie trzeba nowych ustaw, które dla tego jedynie popiera prawica, iż torują powrót do dawnych stosunków. Na nic nie zda się jednak tworzyć wyjątkowe prawa, nie mając wystarczającej siły, aby obalić cały obecny system ekonomiczny i ustawodawczy.

Najtrudniejszym bywa zwykle pierwszy krok, więc po tej ustawie łatwo wam przyjdzie uchwalić drugą ustawę, stwarzającą chłopskie fideikomisy, dalej ustawę ograniczającą ich obdłużenie, wreszcie zmienicie procedurę cywilną, a gdy skutkiem tego zrujnujecie doszczętnie kredyt włościan i zechcecie ich ratować utrudniając egzekucję długów, wtenczas dopiero popadnie stan włościański w ostateczną nędzę.

Mówca kończy zapewnieniem, iż środki ratunku, proponowane obecną ustawą, nie licują z dzisiejszemi stosunkami konstytucyjnemi monarchji. Stronnictwo mówcy również szczerze boleje nad materjalnym upadkiem włościaństwa i dla tego to zwraca się do większości z wnioskiem zwołania ankiety, aby wspólnie z wami zbadać przyczyny tego upadku i obmyśleć środki ratunku.

Chociażby ten wniosek nie był wam na rękę, przyjmcie go, a dacie dowód, że tę sprawę traktujecie wraz z nami poważnie. (Żywe oklaski z lewicy).

Sprawozdawca większości komisyjnej dr. Żaczek w sprawie kompetencji powołuje się na argumenty przytoczone przez pos. Madejskiego i na oświadczenie pos. Sturma przy obradach nad §. 6 ustaw zasadniczych. W ówczesnem przemówieniu pos. Sturma widzi mówca wyraźny dowód, że już wtedy stawiając zasadę nieograniczonej wolności dzielenia gruntów przewidywano, w obec różnorakości agraryjnych stosunków monarchji, możebność unormowania prawa podzielności gruntów odrębnemi ustawami.

Przed przystąpieniem do głosowania oświadcza przewodniczący dr. Smolka, że rozważywszy nad argumentami obu stronnictw, nie widzi uzasadnionem, aby uchwalenie §. 17 ustawy wymagało większości dwóch trzecich głosów, postanowienia bowiem tego paragrafu mają charakter czysto ekonomiczny, a nie prawno-polityczny. Gdyby jednak mylił się, to sąjeszcze inne czynniki ustawodawcze, które czuwają nad ścisłem wykonywaniem praw konstytucyjnych i niewątpliwie zażądałyby ponownej uchwały Izby.

Przy imiennem głosowaniu na wniosek pos. Kronawettera, upadła poprawka posła Lienbachera do 17 §., 222 przeciw 45 głosom, a większością 164 głosów przeciw 132, utrzymał się §. 17 wedle wniosku większości komisyjnej.

Na tem przerwano dalszą rozprawę, a po odczytaniu wniosku posła dra Vosniaka i tow. o wprowadzeniu uprawy amerykańskich latorośli winnych i interpelacji pos Heralda i tow. do ministra oświaty w sprawie wydanego zakazu, aby nauczyciele nie brali udziału w agitacjach wyborczych — zamknięto posiedzenie o godz. 5¹/₄ z południa.

Następne we wtorek 4 b. m.

Mały Fejleton.

Kronika petersburska.

Rośli gwardjacy, przy dźwięku piszczałek i huku bębnów, po dawnemu zaciągają warty... Ospały, ciężki, apatyczny, letni Petersburg, znowu rzeźki, jak piękny dzień zimowy stanął w pełnym rysztunku do pracy, niby wypoczęty szeregowiec na komendę: formuj się! Znowu miejskie teatra otworzyły gościnne, acz słono drogie podwoje; znowu zamaszyście zaskrzypiały pióra, pochwycone przez armję wzmocnionych wytchnieniem urzędników; znowu mury szkolne wchłonęły tysiące młodzieży i dziatwy. Nawet ostatnie gromadki maruderów-letników pościągały już z Jałty w Krymie. Żadne pewno miasto w Europie nie zmienia tak szybko, razem z zimą, swej fizjonomji i nie zaludnia się tak raptownie, jak Petersburg. Ponieważ krzepienie się wiejskiem, letniem powietrzem nie jest tu przywilejem zamożnych, ale potrzebą, niemal koniecznością wszystkich; więc też ci wszyscy odrazu prawie, z chwilą rozpoczęcia się zimy, powracają do stolicy, jak podążają do warsztatu robotnicy, na odgłos fabrycznego dzwonka.

Taka doraźna, sezonowa zmiana petersburskiego oblicza rzuca się w oczy nawet w objawach życia poszczególnych kół stołecznej ludności. Weźmy choćby, bliski naszemu sercu, kościół św. Katarzyny, dośrodkowy punkt kilkudziesięciu tysięcy tutejszych katolików. Gdy latem bardzo w nim przestronno, z początkiem września nie może on pomieścić wiernych, którzy tłoczą się na szerokich schodach, wypierają z wewnątrz na placyk dotykający Newskiego Prospektu. Tłum to różnojęzyczny, przeważnie jednak słyszysz dźwięki, z których brzmienia i intonacji poznasz snadnie, czy od Wisły one, czy od Niemna. Przymknij oczy, stanąwszy po sumie przed kościołem, a pomyślisz, żeś przed katedrą we Lwowie, słysząc naokoło: panie dobrodzieju... pani dobrodziejko...

Kościół św. Katarzyny stoi w jednym z najpiękniejszych punktów miasta, prawie w oczy spogląda Ratuszowi („dumie“), a nie tuli się tak np. jak w Moskwie, w jakimś zacisznym zakątku. Takie położenie kościoła dało asumpt Voltairowi do unoszenia się w jego „Histoire de Russie“ nad tolerancją rządu, dozwalającego w najgłówniejszej dzielnicy miasta stołecznego wznosić innowiercze świątynie. Dla dziejopisa „wieku Ludwika XIV“ była to piękna gratka przypięcia łatki twórcom dragonad, ale i zręczna sposobność wypowiedzenia szarmanckiego komplimentu pod adresem współczesnej mu założycielki kościoła, Katarzyny II, u której stóp składali hołdy uznania nietylko giętkiego karku szambelanowie pruskiej Królewskiej Mości, ale i większego hartu filozofowie, jak d'Alambert, Diderot, Grimm i inni.

Świątynia katolicka, jak niesie miejscowe podanie, lat kilka stała pod słomianym dachem, dla braku funduszów na inny. Przybyły pod on czas w gościnę do cesarzowej Józef II, przejeżdżając przez Newski Prospekt miał zapytać dostojnej gospodyni, co ma oznaczać tak dziwaczny budynek? Cesarzowa, po powrocie do pałacu, natychmiast poleciła przywołać kogo należało *ad verbum audiendum*, wyasygnowała potrzebną sumę i kościół ukończono, jakby z bicza strzelił. Jeżeli podanie prawdziwe, to Józef II kościołowi, któremu u siebie więcej pono zabrał niż udzielił dobrze zasłużył się na obczyźnie.

Do 1816 r. u św. Katarzyny mieli swą siedzibę OO. Jezuici a po nich weszli w posiadanie OO. Dominikanie, których staraniem dokoła kościoła i klasztornych zabudowań wznosiły się pokaźne gmachy, przynoszące dziś obfity (przeszło sto tysięcy rubli) dochód, który idzie na podtrzymanie nietylko świątyni, ale również istniejących przy niej zakładów wychowawczych. Styl budowy nie imponuje: przysadzisty, trochę bizantyński, więcej romański; mógłby służyć równie dla protestanckiej kirchy, jak i dla kalwińskiego zboru — z przestąpieniem jednakże progów poznajesz odrazu gdzie jesteś. Kilku staruszków Dominikanów, śnieżnych, jak ich białe sutanny, z ks. przeorem Szkiłondrem na czele, wraz z paru świeckimi księżmi, obsługuje czterdziesto-tysięczną parafję. Tutaj to leżą zwłoki Stanisława Augusta, co burzliwego żywota dokonał w ogromnym marmurowym pałacu, który frontem na fale Newy, a bokiem na pomnik Soworowa spogląda ponuro. Żaden nagrobek, żaden marmur nie głosi, że tu spoczywa uśpiony Królewski Majestat; skromny napis na posadzkowej płycie, starły już prawie stopy kilku pokoleń, co przez wiek cały dążyły tu i dążą, aby się pokrzepić płynącemi codziennie od ołtarzów słowy: *sursum corda*!

Przed paroma tygodniami odbyły się wybory syndyków na następne trzechlecie. Po sumie zebrało się w ogromnej dominikańskiej bibliotece kilkuset parafjan, aby obowiązki te w najgodniejsze powierzyć ręce. A trudne to obowiązki, bo rządy lat dawniejszych pozostawiły interesa w niezbyt świetnym stanie. Mimo ogromnych dochodów, dziś jeszcze okazuje się deficyt, jaki z trudnością, nieodstępną od wszelkiego finansowego łatania dziur, przychodziło łagodzić urzędującym ostatnio syndykom: pp. Zaborowskiemu i Łukawskiemu. To też gorliwość ich i zaradność nietylko zjednały im życzliwość duchowieństwa i ogromnej większości parfjan, ale postawiły ich w rzędzie pierwszych kandydatów na następne trzechlecie. W treściwem przemówieniu, p. Ambroży Zaborowski podziękował JE. metropolicie Gintowtowi, ks. przeorowi i członkom komisji rewizyjnej, za chętną pomoc w trudnych, zaprawdę obowiązkach syndyków, a w końcu wyraził gorące życzenie, aby nadal wybrano kogo innego z czterech kandydatów, któryby mógł kościołowi więcej swobodnego poświęcić czasu. Następnie jeden z parafjan uważał za właściwe, w dowód uznania zasług syndykatu, wystąpić z dziękczynną oracyjką. Malkontenci przecież — jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził — z różnych stron sali wołać poczęli: dosyć! dosyć! — na co większość ze swej strony odpowiedziała burzą oklasków i wołaniem: prosimy mówić dalej! Podniósł się tedy niczego sobie huczek, jak to zwykle bywa, kiedy się nas zejdzie kilkunastu, a jak być musiało, skoro się zeszło kilkuset. Mówiono tu i ówdzie, że opozycji przywodziła prywata; wolę temu nie wierzyć i kłaść ją raczej na karb wrodzonej nam krewkości i tej niezbitej prawdy, że nie ma na świecie tak idealnego wypełniania obowiązków, aby mu tego i owego zarzucić nie można. Nawet od ludzi bardzo wiarogodnych słyszałeś w sali wyborów: „Zapewne, mogłoby dziać się lepiej; ale boimy się, aby nie poszło gorzej... należy więc popierać ludzi znanych już, a uczciwych i nie żałujących ręki do pracy.“...

Otóż dlaczego dawni syndycy wybrani zostali ponownie, przygniatającą większością głosów, co niechaj im służy za rękojmię uznania ogółu, oraz będzie podnietą do dalszych zabiegów.

W ubiegłem trzechleciu zrobiono wiele dla istniejących przy kościele czterech-klasowych szkół męskiej i żeńskiej, szczególnie dzięki zabiegom członków komisji rewizyjnej, jak profesorów Sochockiego, Wojsława i Ptaszyckiego, rozszerzono znacznie pomieszczenia szkolne; nie zapomniano również o zawiezieniu na letnie mieszkanie wychowańców, z których kilkudziesięciu płci obojej otrzymuje naukę i zupełne utrzymanie kosztem funduszów parafjalnych. Ale — „nie odrazu Kraków zbudowano“. Mamy też nadzieję, że wszystko pójdzie coraz lepiej, że przedewszystkiem wnętrze świątyni doczeka się odświeżenia, czego bardzo pilno potrzeba.

Kronika.

Lwów, dnia 5 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły rz. kat. komitetowi parafialnemu w Gwoździcu, w powiecie kołomyjskim, na budowę kościoła, zapomogi w kwocie 300 zł.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała oficjałami rachunkowymi asystentów rachunkowych: Franciszka Buratowskiego, Jana Mencińskiego, Tomasza Wnęka, Ludwika Negedlę; a asystentami rachunkowemi: adjunkta podatkowego, Jędrzeja Kopacza, i praktykantów rachunkowych: Edwarda Neussera, Włodzimierza Sztogryna, Jana Ladenbergera, Stanisława Wajdowskiego, Jana Liskowackiego, Jana Nowickiego, Adama Wiassaka i Antoniego Dziunikowskiego, a praktykantów podatkowych: Teofila Balickiego, Mieczysława Glodta, Karola Burghardta, Stanisława Soleckiego, Stanisława Konopkę, Stanisława Wodzińskiego, Aleksandra Krzyszkowskiego i Stanisława Tournella, adjunktami podatkowymi w XI. klasie rangi.

Prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało inspektora podatkowego Andrzeja Stepkiewicza, adjunktem dyrekcji urzędów pomocniczych przy krajowej dyrekcji skarbu w IX klasie rangi. —

Wydział krajowy zamianował Zdzisława Gaszyńskiego aplikantem konceptowym.

Wybór. Rada powiatowa liska wybrała przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości p. Wiktora Żarowskiego, przełożonego obszaru dworskiego w Berezce.

W czytelni dla kobiet odbędzie się w piątek 7 bm. odczyt dr. Jendla „o hygienie.“

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w piątek d. 7 grudnia o godzinie 6 w sali fizyki gimnazjum Franciszka Józefa. Porządek obrad: Dalszy ciąg dyskusji nad referatem dr. A. Zippera o nauce języka niemieckiego. 2) Lekcja języka łacińskiego na podstawie Sall. Cat. rozdz. 20., ref. prof. Wiktor Kłak. 3) Ze zjazdu lekarzy i przyrodników, ref. prof. dr. Ignacy Petelenz.

W Kańczudze otwartą została stacja telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

W „Sokole“ odbędzie się w piątek 7 b. m. jako w rocznicę wprowadzenia się do nowej sali, po ćwiczeniach wieczornica w lokalnościach Towarzystwa na I. piętrze.

Członkowie chcący wziąć udział w wspólnej wieczerzy, zechcą się zapisać na listę złożoną w kancelarji Towarzystwa najdalej do czwartku wieczorem, poczem lista stanowczo zamkniętą zostanie. — Wstęp na wieczernicę tylko dla członków.

Ofiara. Dla biednej wdowy otrzymaliśmy od p. L. A. Zytyńskiej 2 zł. i ciepłe ubranie, a od p. J. R. z Hłoboczka także ciepłe ubranie. Rzeczy te i pieniądze odesłane zostaną według adresu.

Obchody cesarskiego jubileuszu za granicą. Obywatele austrjaccy i węgierscy, przebywający za granicą, święcili uroczyście dzień 2 grudnia nabożeństwem i życzeniami złożonemi na ręce ambasadorów. Kolonje austrjackie w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Berlinie, Londynie i Konstantynopolu urządziły bądź odczyty o panowaniu cesarza, bądź wieczorki na cześć jego. Kolonja austro węgierska w Paryżu zebrała między sobą 23 000 franków i z tej sumy 5 000 franków natychmiast rozdano sześćdziesięciu ubogim obywatelom Austro-Węgierskim, a z reszty zrobiono fundacją, od której odsetki będą co roku 2 grudnia rozdawane ubogim. W Rzymie, w udekorowanym wspaniale kościele Santa Marja dell' Anima arcybiskup mytileński, monsignor de Neckere celebrował uroczystą mszę św, na której byli wszyscy obywatele austro-węgierscy, ambasador przy dworze królewskim i poseł przy Apostolskiej Stolicy, poseł niemiecki przy Ap. St. p. Schlözer, reprezentant Papieża, major-domus monsignor Macchi i niektórzy inni dyplomaci, oczywiście niewłoscy, bo ci do kościoła nie chodzą. Przed nabożeństwem odśpiewano austrjacki hymn. W Belgradzie nabożeństwo odbyło się w kaplicy poselstwa, potem austrjaccy obywatele zebrali między sobą 800 franków, za które dla ubogich kupiono 160 metrów drzewa opałowego. W Sofji na uroczystem nabożeństwie w kościele katolickim byli wszyscy konsulowie i mnóstwo ludu. Potem jeneralny konsul p. Burian przyjmował w imieniu cesarza życzenia od bułgarskich notablów, od innych konsulów i od austro-węgierskich obywateli. Na wszystkich konsulatach powiewały chorągwie.

Wszystkie wielkie dzienniki w Europie zamieściły bardzo sympatyczne artykuły okolicznościowe, a bułgarski dziennik *Bulgarja* podała wyborny portret cesarza i artykuł nadzwyczaj serdeczny.

Zmarli. Adolf Hładyłowicz, sędzia powiatowy w Niemirowie, zmarł dnia 3 b. m. w Chyrowie, w domu swego ojca, tamecznego parocha. W urzędowaniu swem pozyskał imię nadzwyczaj sumiennego urzędnika i bystrego jurysty, a w pośród rodaków sławę gorącego i niezachwianego patrjoty.

Emilja z Czerwińskich Przybylska, wdowa po restauratorze i obywatelka miasta Lwowa, zmarła w 46 roku życia.

Otrzymujemy następujący list:

„Plakaty wyborcze w „języku żydowskim“ nie wychodzą od zboru ale od komitetu wyborczego. Są napisane w języku żydowskim, bo wystosowane są do wyborców trzeciej kurji, do której należą najniżej opodatkowane ciemne masy żydowstwa, ludzie do których znajomość języka naszego niestety jeszcze nie doszła, którzy rzadko kiedy po polsku rozumieją, a tem mniej po polsku czytać umieją.

„Nie bp. dr. Filip Zucker, ale dr. Goldmann uczynił i przeprowadził wniosek na wprowadzenie języka polskiego do urzędów gminy żydowskiej we Lwowie i odtąd też ciągle we wszystkich dykasterjach urzędowania kahału język polski jako urzędowy najściślej jest przestrzegany.

„Dotychczas — i tak jeszcze przy ostatnich wyborach do zboru, nietylko nie wydawano odezw polskich, ale nadto oprócz listów żydowskich wysyłano do wyborców trzeciej kurji także niemieckie listy polecające. Obecnie sprzeciwiłem się temu skutecznie; listy niemieckie skasowano z tem, że do kurji inteligencji t. j. do drugiej i pierwszej listy polskie wysyłane będą.

Nie mam powodu do ukrywania pism, na których się mój podpis znajduje.

Odkąd wstąpiłem w życie publiczne, działam w jednym kierunku, który Szanownemu Panu — zdaje mi się — nie od dzisiaj jest znany. Od linji wytycznej mego rzetelnego patrjotyzmu nie odstąpiłem dotychczas ani na włos; dlatego sądzę, że na zarzut uczyniony mi we wczorajszym numerze *Przeglądu* nie zasłużyłem.

Dr. Natan Loewenstein.

Z Wełdzirza nam piszą:

Dnia 19 z. m. wybuchł pożar z trzech stron kościoła łacińskiego i zniszczył do szczętu 10 gospodarstw. Straszny wicher niósł kłęby płomieni na kościół, tak że go ledwo dostrzedz można było. Po trzy kroć się też zapalił, ale dzięki energicznej pomocy danej w krytycznej chwili, gdy już kopuła stanęła w płomieniach, ocalała świątynia Pańska.

Dnia 28 z. m. wybuchł drugi pożar w środku miasteczka i zniszczył wkrótce szkołę izraelicką, kilka sklepów i wszystkie budynki pomiędzy plebanją łacińską a cerkwią położone. Cerkiew się zapaliła, ale ogień przytłumiono. Plebanja łacińska, gdy cały prąd wiatru dął na nią i iskrami zupełnie ją zasypywał, jedynie cudem ocalała. Drogą dla dania ratunku już przejechać nie można było.

Pożar, nie mogąc ogarnąć cerkwi z jednej ani plebanji łacińskiej z drugiej strony, przedarł się środkiem i zniszczył sąsiednie budynki, a po spaleniu 30 gospodarstw ze wszystkiemi zapasami, przeniósł się aż za rzekę Świcę i ogarnął nawet lasy Wełdzirz opasujące. Niebezpieczeństwo groziło już sąsiedniej gminie Pacyków i tartakom Wygody. — Łunę pożaru widziano w Stryju.

Szkoda w budynkach ledwo w połowie ubezpieczona. — Ale kto obliczy straty u tych co ocaleli? W jednej i drugiej świątyni rzeczy kościelne w popłochu poniszczono przy wynoszeniu i połamano, a te w kościele łacińskim w malutkiej tylko cząstce były ubezpieczone. Kto zwróci górskiej okolicy paszę potrzebną do wyżywienia inwentarza? Kartofle, jedyny w górach artykuł żywności, popaliły się w kopcach, a prócz tego 80 rodzin pozostało bez chleba i dachu wśród nadchodzącej górskiej zimy.

Celem ratowania biednych pogorzelców i zachowania miasteczka od prawdopodobnej epidemji tyfusu głodowego zawiązał się komitet ratunkowy pod przewodnictwem marszałka powiatowego Wincentego Witosławskiego, którego zastępcą wybrano proboszcza miejscowego w Wełdzirzu ks. Jakóba Bożniackiego, który też wszelkie datki łaskawie ofiarowane w imieniu komitetu przyjmować będzie.

Biedni dziś, pukamy do serca bogatszych od nas i wołamy: „Podzielcie się z nami kawałkiem chleba!“

Komitet ochotniczej straży ogniowej „Sokoł“ urządza przedstawienie amatorskie na korzyść funduszu tegoż Towarzystwa. Przedstawienie to odbędzie się w niedzielę dnia 9 grudnia 1888 w sali Stowarzyszenia ręk. lwow. „Gwiazda“.

Program: „Na strażnicy“ scena dramatyczna, Władysława Ordona. „Wujaszek Alfonsa“, komedja w 1 akcie St. Dobrzańskiego. „Wigija św. Andrzeja“, obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewami i tańcami, Franciszka Dominika.

Wzorowy sługa. Znaczna kradzież popełnioną została przedwczoraj wieczór u państwa P. pod l. 4 przy ul. Ossolińskich. Służący Piotr Majcherek korzystając z nieobecności swych państwa rozbił kilka szuflad od stołów skradł różne kosztowności wartości kilku tysięcy zł. i 100 zł. w pieniądzach, poczem umknął. Energiczne poszukiwania zarządziła policja tej samej nocy. Majcherek liczy lat 29, jest wzrostu średniego, twarzy pociągłej, ciemnych włosów i takichże wąsów, a u prawej ręki brakuje mu dwa palce, przynależny do Gromiec, powiatu chrzanowskiego.

Skarb w morzu. W porcie tryjesteńskim, w pobliżu uroczego Molo San Carlo, od miesiąca czynią poszukiwania za skarbem, który już od lat 76 na dnie morza spoczywa i pochodzić ma z francuskiej korwety „Danae“, która jeszcze w roku 1812 stojąc w porcie, pewnej nocy z niewiadomej przyczyny wyleciała w powietrze z całą załogą z dwustu ludzi złożoną. — Ocalał tylko jeden majtek znajdujący się jeszcze w łodzi, którą przed chwilą powrócił był z miasta kapitan okrętu.

Katastrofa ta wywarła w swoim czasie wielkie wrażenie w mieście i dała powód do rozmaitych domysłów o przyczynie tego nieszczęścia.

Jedni utrzymywali, że byłato zemsta pewnego majtka, który miał złość do kapitana; inni, że chciano tym sposobem zatrzeć ślady kradzieży popełnionej na statku, na którym znajdować się miała szkatułka z kosztownościami bajecznej wartości, przeznaczonemi dla pewnej wysokiej osoby w Tryjeście.

Sprawa ta nie została dotąd należycie wyjaśnioną, a choć od czasu tego kilkakrotnie już kuszono się bez skutku o odszukanie skarbu, znalazło się znowu towarzystwo, które otrzymawszy pozwolenie od władzy, czyni poszukiwania za pomocą nurków, ale dotąd bezskutecznie.

Hrabianka jako robotnica w fabryce. Pisma węgierskie i niemieckie doniosły niedawno, że do fabryki tytoniu w Budzinie zgłosiła się o robotę młoda i piękna dziewczyna, która wykazała się przed władzą dokumentami, że jest hrabianką Melanją Keglevich, i uzyskawszy zajęcie w ten sposób na utrzymanie życia zarabia.

Gazeta budzińska podaje dziś klucz do tej tajemniczej zagadki i opowiada romantyczne dzieje pochodzenia hrabianki robotnicy.

Przed laty czternastu młoda hrabianka Cecylja Keglevich pokochała bez wiedzy rodziców pewnego młodzieńca, a kiedy hrabstwo następnie stosunek ten odkryli, dumny ojciec odtrącił córkę od siebie i znać jej nie chciał.

Nieszczęśliwa dziewczyna — opuszczona przez wszystkich — udała się do Budzina, gdzie mieszkała dawna sługa jej rodziców, zamężna za konduktorem kolejowym, a która hrabiankę jako dziecko na ręku piastowała. Poczciwa sługa przyjęła hrabiankę życzliwem sercem i tam przyszła na świat we wrześniu 1874 dziewczynka, dzisiejsza hrabianka Melanja licząca właśnie lat czternaście.

Wyzdrowiawszy, hr. Cecylja udała się do Wiednia, a dzieckiem jej zaopiekowała się poczciwa jakaś kobieta, żona krawca, która wzięła je do siebie, żywiła i pielęgnowała. Hrabina żyła w Wiedniu w wielkim niedostatku, zaledwie sama z pracy rąk swoich się utrzymując. Rodzice jej znajdowali się również w złych stosunkach finansowych.

Po śmierci starego hrabiego w roku 1882 powróciła hr. Cecylja do matki, która córce przebaczyła, ale obie razem ciężki żywot pędziły wśród walki o byt codzienny. — Przed paru laty zmarła i stara hrabina, a pozostała w opuszczeniu zupełnem Cecylja, złamana moralnie i fizycznie, przy największej oszczędności nie mogła niczem przyczynić się do utrzymania dziecka, które zostawało na łasce obcych.

Dziewczę tymczasem wyrosło silne i zdrowe, a chcąc przyjść w pomoc poczciwym swym opiekunom, postanowiło wziąć się do pracy, i dlatego znajduje się dziś jako robotnica w fabryce tytoniu. Bogaci krewni, do których przybrany jej ojciec pisemnie się zgłaszał, nic o niej wiedzieć nie chcą, i listy pozostały bez odpowiedzi.

Straszliwy huragan szalał przed paru dniami w okolicy Mińska i w mieście samym. Po ulewnym deszczu powstał nagle wieczorem gwałtowny wicher zrywając dachy z domów, wyrywając drzwi i okna, a kilka starych domostw zostało zupełnie wyrwanych.

Na wsi działo się jeszcze gorzej. Burza wyrządziła ogromne spustoszenia w lasach, nie pozostawiwszy w niektórych miejscowościach, ani jednego drzewa na pniu. W wielu majątkach straty są olbrzymie, budynki gospodarskie powalone, bydło pokaleczone lub zabite. Nie obeszło się i bez wypadków z ludami, wiele osób zostało silnie pokaleczonych.

Porada.

— Ach Boże! — wykrzykuje czuwająca przy chorym — przez omyłkę zamiast lekarstwa dałam panu łyżkę atramentu.

Ogólne zaniepokojenie.

Przybywa lekarz.

— Co się tu stało?

Następuje opowiadanie i taka konkluzja syna eskulapowego: —

— Daj pani teraz choremu połknąć arkusz bibuły i będzie wszystko w porządku.

W restauracji.

Pan z panią zamawiają jedzenie.

Pani prosi o gąskę, a pan o porcję prosiaka.

Oboje są widocznie smakoszami, długo bowiem tłumaczą garsonowi w jaki sposób potrawy te mają być przyrządzone.

Przy sąsiednim stoliku jakiś jegomość pobudzony tem zamówieniem, krzyczy z całych sił za odchodzącym garsonem:

— Garson! Gęś taką jak ta pani, i prosiaka takiego jak ten pan.

Teatr. Dziś „Stacja Champbaudet“ farsa Labiche'a. — Przedstawienie rozpocznie „Pan Benet“. Jutro „Mikado“.

Odpowiedź Redakcji. *Przew. X. J. B. w Kr.* Otrzymaliśmy, ale nie mieliśmy dotąd czasu przeczytać. Przecież to utwor nie mający w sobie nic aktualnego, nic takiego coby go wiązało z chwilą bieżącą. Jeżeli jednak stanowczo zależy na pośpiechu, to postaramy się jak najrychlej zabrać się do tej pracy. W każdym razie nie pierwej jak przed 10 b. m.

Literatura i Sztuka.

* **W Warszawie** otwartą została w tych dniach doroczna wystawa szkiców, urządzona przez p. Tadeusza Dowgirda.

Na całość wystawy złożyły się pejzażyki St. Witkiewicza, K. Alchimowicza, oraz kredkowe wnętrza lasów francuskiego malarza Lalande'a; dalej akwarela Szwoynickiego, przedstawiająca „Żyda“. Mało znany, lecz zręczny batalista, Treczewski, dostarczył kilka akwarel z tematów wojskowych, Dowgird pejzaże, T. Zalewski zbiór krajobrazów, Stępień „Typy“, Królikowski „Studja“, M. Kalennik „Typy wołyńskie“ i t. p. Bardzo wielu artystów nadesłało swoje prace dopiero w ostatniej chwili. Na uwagę zasługuje piękna dekoracja, ułożona ze zbroi, łuków, strzał, starych materyj itd.

P. Jan Styka, twórca „Matki Boskiej błogosławiącej“, urządził w Warszawie zbiorową prac swych wystawę.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie budowy kolei** lokalnej z Kołomyi do Zaleszczyk wysłało Koło polskie na wniosek pos. Bilińskiego deputację do p. ministra handlu.

= **Sprawa wypłaty styczniowego kuponu od akcji Karola Ludwika** przyjdzie w tym miesiącu pod obrady Rady zawiadowczej tej kolei. Według dotychczasowego stanu dochodów jest prawie niewątpliwem, iż tegoroczna dywidenda stanie na przeszłorocznej wysokości tj. na poziomie 4 prc., a przeto, iż kupon styczniowy zostanie wykupiony po 3 zł. 15 ct. —— Jest wprawdzie pewna nadzieja, że przy podwyższeniu się możliwem dochodów w bm. dywidenda mogłaby się podnieść do $4^1/_2$ prc., lecz mogłoby to stać się dopiero wtedy, gdyby nadwyżka dochodów kolei ponad dochody z r. 1887 dosięgnęła co najmniej do kwoty 233.000 zł. kiedy z końcem listopada przedstawiała się ta nadwyżka tylko w kwocie 189.000 zł.

= **Ck. uprzyw. gal. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 30 listopada było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 14,073.600, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 12,865.300, asygnacyj kasowych zł. 2,640.300.

= **Wywóz zboża z Austrji.** Według sprawozdań urzędowych wywóz zboża z Austrji ze zbiorów w roku zeszłym wypadł bardzo pomyślnie, chociaż wywóz żyta i pszenicy nie odpowiedział oczekiwaniom, natomiast wywóz jęczmienia i słodu był nadzwyczaj wielki.

Wywóz pszenicy wynosił 2,828.915 centnarów metrycznych, żyta 8046 cntn. m., a mąki 1,640.703 cntn. m. — Wywóz jęczmienia i słodu wynosił ogółem 5.75 milj. cntn. m., a spodziewano się wywieść tylko tylko 5 milj. cntn. m. — Wywóz owsa był normalny, wywieziono go 331 668 cntn. m.

W porównaniu z rokiem poprzednim był wywóz pszenicy o 1.2 milj., mąki o 0.5 milj, a jęczmienia o 2.2 milj. cntn. m. większy.

Przywieziono zaś do Austrji pszenicy 21.987 cntn. metr., żyta 37.520, jęczmienia 64,530, owsa 93.144, kukurudzy 591.950, mąki 780 cntn. m.

Ogólny przywóz zboża do Austrji wynosił 0.8 milj. cntn. m., wywóz zaś 10.4 milj.

W porównaniu z rokiem poprzednim przywóz był o 1.4 milj. cntn. m. mniejszy, wywóz zaś o 37 milj. cntn. m. większy.

= **Wystawa rolnicza w Kijowie.** W *Kijewlaninie* czytamy co następuje:

Na wystawę rolniczą w Kijowie z majątku Marji hr. Potockiej (Wysokie litewskie w gubernji grodzieńskiej) nadesłano okazy pszenicy, żyta i jęczmienia, jakich pod względem dobroci nie było jeszcze na wystawie. — Wysoką wartość mają również nasiona zbóż nadesłane z dóbr Wysoko Połonieckich hrabiny Branickiej.

= **Pocztowe kasy oszczędności.** Raport o rozwoju pocztowych kas oszczędności wykazuje, że w miesiącu listopadzie wkładki na książeczki wzrosły o 207.896 zł., a rachunek powiększył się w swojem saldzie o 1,002.864 zł.

Ogólny obrót pieniężny w tym miesiącu dosięgnął kwoty przeszło 122 milj. zł., a końcowe saldo wynosiło w rachunku czekowym wkładek 14,563.807 zł., w rachunku czekowym 29,307.048 zł. czyli ogółem 43,870.855 zł.

Z powyższego salda zakupiono dla uczestników Związku czekowego papierów państwowych imiennej wartości 8,062.160 zł., a dla właścicieli wkładek 9,180.250 zł.

Od czasu otwarcia pocztowych kas oszczędności złożono jako wkładki oszczędności 78,184.852 zł., podniesiono wkładek na 63,621.044 zł., a na rachunek czekowy wpłacono 1983,928 416 zł., wycofano 1954, 621.367 zł.

Obecny raport nie podaje, z jakiemi kwotami wzięła Galicja udział w tym ruchu pieniężnym, lecz w obrocie listopadowym wkładki złożone w Galicji wynosiły tylko 105.512 zł., tj. 7.5 pct. ogólnych wpłat, a wycofania 66,266 zł., tj. 5.5 pct. ogólnych wypłat; w rachunku zaś czekowym wpłaty wynosiły 2,004.687 zł. czyli 3 pct. ogólnych wpłat, a zwroty 459.759 zł. czyli 11 pct. ogólnych zwrotów.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 4 grudnia.

Jestto rokrocznie prawie powtarzającem się zjawiskiem, że w handlu zbożowym koło Nowego roku największa panuje stagnacja, bo znaczna część producentów na dopełnienie zobowiązań potrzebuje gotówki i dlatego bądźcobądź stara się wyzbywać swe produkta.

Ta sama okoliczność zachodzi obecnie i dlatego — mimo że istnieją pewne dane, które na polepszenie konjunktury wpłynąćby powinny — w handlu zbożowym tak za granicą jak i u nas zupełny panuje zastój.

Taką cechę miał również dzisiejszy nasz targ na Kleparzu, gdyż wobec wzmagającej się podaży ze strony kupujących widocznem było dążenie do obniżenia cen, na co znowu sprzedający tylko wyjątkowo się godzili; lecz dlatego transakcje były ograniczone, a ceny — chociaż chwiejne — nie doznały jednakże znaczniejszej z niżki.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.60 do 8.05, za czerwoną 7.50 do 7.95, za żółtą 7.50 do 7.90; za żyto 6.25 do 6.45, za jęczmień 6.25 do 6.75, za owies 6.20 do 6.40 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 3 grudnia.

Dzień wczorajszy przeminął spokojnie w Paryżu. Prócz drobnych awantur między studentami a zwolennikami Boulangera nie była wcale poważniejszych demonstracyj, uspokoiły się przeto obawy świata finansowego, a giełda tutejsza czekała jeno hasła i zachęty z Berlina, aby wyjść z stanowiska wyczekującego i wejść w repryzę. Tam jednak nie zanosiło się wcale na opuszczenie dotychczasowego kierunku zwyżkowego; a ostatnie strzały wycofujących się dzienników niemieckich z polemiki przeciw wewnętrznej polityce Austrji, niesmak wywołany tą polemiką w poważnych kołach politycznych Niemiec i ironiczne oznaki radości dziennikarstwa francuskiego i rosyjskiego wobec pozornie rozluźniającego się sojuszu środkowo-europejskiego, nie dodawały wcale spekulacji tamecznej bodźca do podjęcia reprezy.

Obok tego nie zachęcały ku temu głosy poważnego dziennikarstwa ponownie ostrzegające kapitalistów przed braniem udziału w pożyczce rosyjskiej i wskazujące, że przeznaczeniem tej nowej operacji finansowej nie jest bynajmniej konwersja dawnych długów, lecz inne, dla państwa niemieckiego groźne cele.

Trwał przeto Berlin i dziś w usposobieniu dość niepewnem i kursami swojemi wskazywał niedwuznacznie, że nie poprze tutejszej reprezy, gdyby ją chciała przeprowadzić na własną rękę spekulacja wiedeńska. To więc było przyczyną, że zapoczątkowana przedpołudniem nieśmiała repryza skończyła się powrotem do notowań sobotnich, a jedynie renty, zyskawszy drobne nadwyżki, stanowiły w tym ruchu jedyny wyjątek.

W końcu notowano:

Kred. austr. 303·60, węgier. 300·50, angl. 114·—, union. 209·—, bankv. 97·—, länd. 216·40, ludw. 209.—, czern. 209·—, rent. pap. 81·90, srebr. 82·40, austr. zł. 109·55, pap. 97·65, węg. zł. 100·60, pap. 91·95, ruble 1.23 zł.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2924 sztuk opasowego, 440 sztuk z paszy i 672 sztuk chudego. Razem 4036. — Między temi z Galicji przypędzono 513 sztuk opasowych i 36 sztuk chudych, z Bukowiny 96 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 229 sztuk mniej, a z samej Galicji o 69 mniej niż zeszłego tygodnia. Przebieg targu był mało ożywiony. Ceny towaru przedniego spadły o 50 ct., ceny innych gatunków o zł. 1.50. — Nie sprzedano 45 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 49 do 57 zł., towar przedni po 58 do 60 zł., wyjątkowo — do — zł.; węgierskie woły opasowe po 50 do 59 zł., towar przedni 60 do 62 zł., wyjątkowo 62.5 do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 58 zł., towar przedni 59 do 62 zł., wyjątkowo 63.5 zł.; z paszy — do — zł., krowy 46 do 51 zł., buhaje 50 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Telegramy „Przeglądu“.

Bukareszt 5 grudnia (pryw.) W tych dniach odbędzie się posiedzenie synodu. Co do protestu ex-królowej Natalji synod orzeknie, iż nie była ona nigdy członkiem rumuńskiego Kościoła i dlatego synod zgoła jej protestem zajmować się nie może.

Wiedeń 4 grudnia (pryw.) Austrja zgodziła się na częściowe zamknięcie swoich poczt w Turcji. Porta na dowód, że chce przeprowadzić reformy pocztowe, powołała doradzcę Krolla, inspektora poczty niemieckiej.

Dyrekcję budowy kolei anatolskich objął Kühlmann, dotąd dyrektor kolei Hirscha. — Jest to gwarancja, że sprawa będzie istotnie dokonaną.

Konstantynopol 5 grudnia (pryw.) Komisje wojskowe objeżdżają granice bułgarskie, zbadały fortyfikacje Kirk Kilisse, w siedmiu miejscowościach będą sypane wały i stawiane baterje.

Londyn 5 grudnia (pryw.) Jenerał Grenfell otrzymał polecenie, żeby przywrócił zewnętrzne fortyfikacje pod Suakimem, w skutek czego musieliby oblegający cofnąć się. Donoszą jednak, że z obu stron są siły za słabe do roztrzygającej akcji i jenerał polecenia wykonać nie zdoła.

Petersburg 5 grudnia (pryw.) W Baku przy wierceniu gruntów naftowych wybuchnął nagle zamiast nafty obfity strumień gorącej mineralnej wody. Wnoszą stąd, że źródła naftowe nie są tam niewyczerpalne, lecz że okolica może się stać wielkim zakładem leczniczym, jeżeli nafty zabraknie.

Londyn 5 grudnia (pryw.) Podróżnik afrykański Thomson ogłasza w *Timesie*: „Okropne niespodzianki, nasz honor narodowy zdeptany; wolnomyślny sułtan Zanzibaru zaufał nam, a myśmy go zdradzili; Niemcom sprzedali. Nie dosyć, że Niemcom otwieramy drzwi, mamy im pomagać usadowić się tam, skąd ich haniebnie wyrzucono. Nasze własne handlowe interesa nic nie znaczą, życzliwość wschodnich afrykanów dla nas niech przepada, praca misjonarzy, krew 100 męczenników nadaremna; Niemcy zasłaniają się pozorem, hałasem przeciw niewolnictwu; alեż blokada nie zapobieże wywozowi ani 10 prc. tej liczby niewolników jaką dotychczas wywożą. Handel ten jest wewnętrznym, zamiennym za przedmioty codziennego użytku. Całym rezultatem blokady będzie, że kilka set niewolników wysyłanych do Pemba, będą dłużej zatrzymywani, a potem jako tragarze i służący przepuszczani; handel zaś wewnętrzny wcale nie zostanie osiągnięty. Blokada wzmoże tylko anarchiczne stosunki na wybrzeżu i nienawiść między plemionami, wskutek tego handel niewolnikami tylko wzrośnie, a o wyprawach w głąb kraju nie może być ani mowy. Oto słowa prawdy o naszej pomocy dla Niemców“.

Paryż 5 grudnia. (pryw.) Wiadomości z kolonji są bardzo przykre. W Indochinach deficyt w handlu opium wynosi 10 miljonów franków. W Tonkinie bandy po 500 ludzi i piraci rzeczni ciągle niepokoją załogi francuskie.

Paryż 5 grudnia. (pryw.) Całe St. Germain zaniepokojone. Wiadomo, że księżna d'Urés orleanistka, mająca lat 46, a miljonów 40, łoży obecnie znaczne sumy na agitacje boulanżystowskie. Otóż rozeszła się pogłoska, że Boulanger po rozwodzie z żoną, ma poślubić księżnę. Przyjaciele księżnej starają się odwieść księżnę od szalonego kroku przedstawiając, że ona zrobiłaby mezaljans socjalny i polityczny, a jenerał straciłby przecież cały urok, którym go dotąd otaczano.

Bruksela 5 grudnia. (pryw.) Ruchy robotnicze mają nietylko socjalne i polityczne znaczenie; silną jest propaganda za połączeniem Belgji z republikańską Francją. Na mityngu w Morlouvetz wołano, że 300.000 Belgijczyków z Francji przyjdzie na pomoc robotnikom, że królestwo jest powodem wszystkiego złego, że należy wraz z republiką francuską działać przeciw niewoli i nędzy. Rząd rozwija energiczne środki, lecz i najrozważniejsi domagają się, żeby nareszcie przystąpiono do zapowiedzianych reform socjalnych.

Berlin 5 grudnia (pr.) Przybył tu Tewfik basza jako specjalny komisarz Porty do fabryki Mausera, gdyż dostarczane przez niego karabiny uznano za złe. Zdaje się, że idzie o uzyskanie kredytu przez stawianie trudności co do jakości towaru.

Wiedeń 5 grudnia (pr.) W skutek odnalezionego przez księżnę Hohenlohe listu Liszta z r. 1869, zostaną zwłoki jego na stałe w Wajmarze. W liście tym prosi on i żąda, żeby był pochowany cicho na cmentarzu, w tem miejscu, gdzie umrze.

Rzym 5 grudnia (pr.) Policja w Medjolanie wykryła bandę z 10 ludzi służby kolejowej, która od wielu lat kradła pakunki podróżnych.

Wiedeń 5 grudnia. *Polit. Corresp.* donosi, że cesarz niemiecki wystosował do Najj. Pana z powodu jubileuszu 40-letnich rządów pismo gratulacyjne pełne gorących wyrazów, w którem zaznacza uczucia osobistej przyjaźni w sposób jak najserdeczniejszy, niemniej podnosi niewzruszony związek łączący obu monarchów i obydwa mocarstwa.

Podobne pisma nadeszły od króla Humberta i wielu innych zaprzyjaźnionych dworów.

Petersburg 5 grudnia. Szef ministerjum marynarki, wiceadmirał Szestakow, zmarł w Sebastopolu.

Według ogłoszenia kontrolora państwa w urzędowej gazecie finansowej, ogół dochodów państwa przewyższał w r. 1887 wydatki o $61^1/_2$ miljona rubli, ponieważ zaś obroty kasowe z r. 1887 wykazały, że wydatki były o $4^3/_{10}$ miljona większe od dochodów, przeto nadwyżka dochodów wynosi $56^6/_{10}$ miljona.

Berlin 5 grudnia. Posiedzenie parlamentu niemieckiego. Na zapytanie deputowanego Richtera, czy doniesienie *Kölnische Ztg.* o zamierzonem powiększeniu artylerji jest prawdziwem, oświadcza minister wojny, że w obec wielkich przygotowań do uzbrojenia artyleryj zagranicznych, została wprawdzie ta kwestja poruszoną w celu wyrównania stosunku artylerji niemieckiej do zagranicznych, lecz że nie ma podstawy do sądzenia, iż na wypadek powiększenia artylerji potrzeba będzie wydatku aż 40 do 50 miljonów.

Budapeszt 5 grudnia. Komisja wojskowa przyjęła wszystkie paragrafy, które dotądnie były załatwione z wyjątkiem paragrafu 14, przy którym uchwaliła za zgodą ministra obrony krajowej nowy ustęp w tym kierunku, aby przed upływem dziesięcioletniego terminu dla przedstawienia przedłożeń względem utrzymania lub zmiany kontyngentu rekrutów, odnośne przedłożenia w swoim czasie ciału ustawodawczemu przedstawione zostały. Komisja uchwaliła także rezolucję względem odpowiedniego kształcenia się w węgierskim języku.

Belgrad 5 grudnia. Rozpowszechniane na berlińskiej giełdzie wieści o niepokojach i przygotowujących się rozruchach w Serbji są bezpodstawne. Od czasu nieporządków przy ostatnich wyborach, pokój nie został nigdzie zakłócony, a pragnienie króla, aby zabezpieczyć swobodę wyborów, wywołało u wszystkich stronnictw prawdziwy entuzjazm. Subkomitet komisji konstytucyjnej zakończył już swoje prace; zgoda trzech stronnictw jest zupełną.

Paryż 5 grudnia. Urzędownie zaprzeczają podanej przez *Standard* wieści, jakoby Francja udzieliła Papieżowi potajemnie rady do opuszczenia Włoch i że mu w tym względzie ofiarowała wszelką pomoc na wypadek, gdyby przybył do Francji.

Prefekt departamentu Gard zasuspendował Gilly'ego jako mera Nimes.

Madryt 5 grudnia. Posiedzenie izby z powodu braku kompletu zostało zawieszone. Krążą uporczywe pogłoski, że wybuchło przesilenie ministerjalne. Minister wojny chciał się podać do dymisji. Ze sfery ministerjalnej zaprzeczają jednak pogłoskom o przesileniu.

Ateny 5 grudnia. Izba zakończyła obrady nad polityką finansową rządu i uchwaliła większością 85 głosów przeciwko 54 głosom wotum zaufania do gabinetu.

Londyn 5 grudnia. W izbie gmin oświadczył Stanhope, że tutejsze powagi militarne oświadczyły, iż liczba wysłanych wojsk do Suakimu nie wystarcza do pokonania powstańców, natomiast egipskie powagi wojskowe są zdania, że wojska te sprostają zadaniu.

Churchill stawia wniosek, żeby izba na znak, iż protestuje przeciw postępowaniu rządu w Egipcie, zawiesiła swoje posiedzenie. Po $2^1/_2$ godzinnej debacie izba odrzuciła wniosek Churchilla głosami 231 przeciw 189.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

5 grudnia 1888.

Hotel Żorża: J. hr. Wodzicka z Olejowa. J. Obertyński z Udnowa. S. Halle z Wiednia. A. Mazaraki z Nestorowiec. J. dr. Klang z Wiednia.

Hotel Langa: S. Lilienthal z Stanisławowa. L. Arnold z Wiednia. S. Atteslander z Pleszowa. W. Borzemski z Knisioła.

Z zbożowych targów.

5 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.60—7.85	6.50—7.30	6.50—7.20	6.85—7.40
Żyto	5.30—5.70	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6.50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.60—6.10	5.50—6.—	5.40—5.95	5.——5.50
Groch	6—10.—	5.75—10.—	5.70—9.50	4.40—8.—
Wyka	4.50—5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	12.50—13.50	12.60—13.—	12.—13.30	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	52—62.—	50.—60.—	50.—60.—	35.—43.—
Konic. białe	40.—48.—	40.—47.—	37.—53.—	31.—35.—
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegramy giełdowy.

Wiedeń dnia 5. grudnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	303·60	Węg. kolej półn. wschodn.	174·—
Alpiny	43·—	Wiedeńskie losy kom.	144·75
Kredyty węg.	302·—	Akcje tyton.	95·50
Anglobanki	114·75	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	208·75	Elbethale	196·—
Ludwiki	208·25	Länderbanki	216·50
Nordbahny	244·—	Renta zł. węg.	100·67
Lombardy	99·25	Bankvereiny	98·25
Losy tureckie	22·—	Renta węg. pap.	91·95
Staatsbahny	251·30	Ruble	$1·23^1/_4$
Czerniowieckie	208·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izdy handlowej 5 grudnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł m. k.	208	—	211	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	208	—	211	50
Banku hip. galic. 200 zł w. a.	278	50	282	50
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zlr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102	90	104	—
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	94	25	95	25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 5 „ „ „	94	75	95	75
„ „ „ 4 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 5 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	96	20	97	20
„ „ „ 4% „ „	90	—	91	50
3. Listy dłużne za 100 zlr.				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) 5%) $2^1/_2$% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	15
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	93	—	94	—
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
„ „ Stanisławowa . .	33	—	35	—

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu, Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa, Husiatyna

2')

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Puściłem rękę Pauliny i skoczyłem na nogi. Gdzież się podział oświetlony pokój? Gdzie się podziały widziane postacie? Co się stało z tragiczną sceną, którą miałem przed oczyma. Wszystko znikło!" Świeca, stojąca za mną paliła się niejasno. Pierwszy pokój był pogrążony w ciemności, nie było żywej istoty, prócz mnie i Pauliny!

Rozumie się, że był to sen tylko; może nawet dość naturalny, zważywszy okoliczności. Wspomnienie spełnionej zbrodni, pewność, że Paulina była obecną morderstwu, nocne jej wyjście z domu, śpiew ten sam, który niegdyś słyszałem, śpiew z tak strasznem zakończeniem, wszystko to wprawiło mię w stan podniecenia, pod wpływem którego wyobraźnia moja stworzyła powyższą scenę i wywołała postacie osób, o których wiedziałem, że odegrały jakąś rolę w przeszłości mojej żony — wizje, tak podobne do rzeczywistości. Przypuszczam, że można mieć sen jakiś dwa razy a nawet i trzy, lecz nie było przykładu, żeby się powtarzał tyle razy, ile się nam podoba, a jednak tak było ze mną.

Znowu wziąłem rękę Pauliny i znowu za chwil kilka doznałem tego samego uczucia i ten że sam straszny widok przedstawił się mym oczom. Powtórzyłem tę próbę nie raz, nie dwa, lecz kilkakrotnie. Powtarzałem ją dopóty, aż pomimo to, żem nie był łatwowiernym, że i teraz nie jestem nim w rzeczach tego rodzaju, musiałem uwierzyć, że w jakiś tajemniczy, niepojęty sposób, patrzyłem na ten sam widok, który uderzył wzrok Pauliny w chwili, gdy szczęśliwie dla niej, pamięć ją odleciała i umysł jej został przyćmiony. Scena ta powtarzała się tyle razy, ile razy zetknęły się nasze ręce. Nie umiałbym wytłómaczyć jaki to szczególny nastrój umysłowy, czy fizyczny był przyczyną tego skutku — stan kataleptyczny, jasnowidztwo, czy co innego jeszcze, ale było tak, jak mówię. Jak nieruchome figury w żywym obrazie widziałem ciągle te same postacie bez zmiany póz i wyrazu spoglądające na swą ofiarę. Pomimo wyrazu straszliwej agonji, mogłem widzieć, że twarz młodzieńca zamordowanego była niepospolicie piękną, jedną z tych, na które lubią patrzeć kobiety. Zadawałem sobie bolesne pytanie jaki stosunek łączył go z kobietą, w oczach której odebrał cios śmiertelny.

Kto mu zadał ten cios?

Bezwątpienia Macari, który stał najbliżej niego w postawie gotowej obrony. Ostrze wymierzone z góry tak głęboko wbiło się w serce, że śmierć była natychmiastową. Straszną tę scenę Paulina ujrzała po raz drugi w opisywanej teraz przezemnie chwili i przez jakąś dziwną moc była zdolną ukazać ją mnie, tak, jak się pokazuje komuś obraz!

Nieraz się odtąd dziwiłem, jak mogłem znaleść dość siły na tylokrotne wywoływanie tej fantasmagorji za pośrednictwem bezwładnego dziewczęcia u mego boku. Żądza zgłębienia tajemnicy tej dawno ubiegłej nocy, pragnienie dowiedzenia się dokładnie, co za cios sprawił rozstrój w umyśle mej żony, oburzenie, jakiem mnie przejmowało podłe morderstwo i nadzieja, że będę mógł zbrodniarzy oddać w ręce sprawiedliwości, one to dały mi siłę do wywoływania tej sceny dopóty, aż dowiedziałem się wszystkiego, co ta niema scena zdolną była mi odkryć, a serce zaczęło mi wyrzucać, że zostawiam Paulinę tak długo w jej bolesnym stanie. Otuliłem ją płaszczem nareszcie, wziąłem na ręce i wyniosłem. Godzina nie była jeszcze spóźnioną. Bez trudu, z pomocą jakiegoś przechodnia, dostałem dorożkę i wkrótce znaleźliśmy się w domu, a moja biedna żona, ciągle bez czucia, złożoną została na łóżku.

Silna władza dzielenia się ze mną tem co było w jej wyobraźni ustała, jak tylkośmy się znaleźli po za obrębem tego domu. Odtąd gdy brałem rękę żony, nie sprowadzało to ani snu, ani wizji, ani hallucynacji.

Fakt ten jest właśnie ową niewytłómaczoną dla mnie tajemnicą, o której uczyniłem wzmiankę na początku powieści. Opowiedziałem wszystko tak, jak było. Jeśli słowu memu odmówią wiary, poddam się temu z rezygnacją.

ROZDZIAŁ IX.

Bezecne kłamstwo.

Poleciwszy moją biedną żonę staraniom Priscilli, sam zająłem się sprowadzeniem najlepszego, wiadomego mi doktora. Z jego pomocą zaczęliśmy cucić Paulinę. Nieprędko dała znak wracającego życia. Niepotrzebuję mówić, jak ważną była ta chwila dla mnie. Nie będę się wdawał w szczegóły tego powrotu do życia. Zresztą nie był to powrót bezwarunkowy i przyniósł z sobą nowe obawy.

Świtający ranek zastał Paulinę w stanie tak podobnym do ataku szaleństwa, że prosiłem Boga, aby się to okazało gorączką z silną maligną. Doktor oświadczył, że był to stan nadzwyczaj krytyczny, że nie było pewności ocalenia życia, a tylko słaba nadzieja. W tych dniach spędzonych w trwodze, przekonałem się, jak bardzo kocham moję nieszczęśliwą żonę, jak wdzięczny byłbym, gdy mi wróconą została, nawet taką, jak była dawniej.

Wyrazy, wymawiane przez nią w malignie, raniły mi serce. Przywoływała kogoś to po angielsku, to po włosku; mówiła naprzemian o miłości i boleści. Po wybuchach czułości, następowały często bolesne krzyki i drżenie trwogi. Dla mnie nie miała ani słowa, ani wejrzenia zdradzającego, że mnie zna. Ja, którybym oddał wszystko za usłyszenie imienia mojego w jej ustach, choć w malignie, za jeden wyraz miłości, byłem jak obcy i nieznajomy u jej łoża.

Kogo tak przywoływała, tak o łakiwała? Kto był ten człowiek, którego morderstwa byliśmy oboje świadkami. Wkrótce się miałem dowiedzieć. Jeżeli to, czegom się dowiedział jest prawdą, nie powstanę nigdy z pod brzmienia tego ciosu. Cios ten został mi zadany przez Macariego

Przyszedł on do nas nazajutrz po owej nocy, lecz go nie przyjąłem, gdyż nie obmyśliłem planów dalszego z nim postępowania.

Tymczasem nie mogłem myśleć o niczem, prócz o niebezpieczeństwie mojej żony. We dwa dni znowu się do nas zgłosił; kazałem go prosić.

Wzdrygnąłem się, podając mu rękę, której mu jeszcze odmówić nie śmiałem, chociaż wewnętrznie byłem przekonany, że dotykam ręki zbrodniarza. Palce jej może były te same, które się kiedyś tak wpiły silnie w me gardło. Lecz pomimo wszystkiego, co wiedziałem, wątpiłem, czy mi się uda wydać przestępcę w ręce sprawiedliwości. Jeżeli Paulina nie wyzdrowieje, świadectwo moje nie będzie miało żadnej wagi. Imię nawet ofiary nie było mi znane. Dla stwierdzenia oskarżenia, potrzebną byłaby identyfikacja zwłok, co po upływie trzech lat było niepodobieństwem. Zachodziło też pytanie, czy był rzeczywiście bratem Pauliny?

Brat czy nie, zedrę z niego maskę. Przekonam go, że zbrodnia jego nie jest już tajemnicą; że ktoś, co w niej nie miał udziału, zna każdy jej szczegół. Powiem mu to, niech drży przed pomstą sprawiedliwości. Wiedziałem, jak się nazywa ulica, na którą mię zawiodła Paulina. Zauważyłem to, wracając do domu. Przyczyna omyłki mego pijanego przewodnika, była łatwą do zrozumienia. Nazwa tej ulicy była Horace Street. Odurzony trunkiem mój przewodnik pomięszał Walpole z Horace.

Na jakiejż to lekkiej przędzy zawieszony jest ciężar ludzkich losów!

Macari dowiadywał się o Paulinę z troskliwością i czułością, jak przystało na brata. Odpowiedzi moje były zawsze zimne i krótkie. On to był winien wszystkiemu.

Raz, odstępując od zwykłego przedmiotu, powiedział:

— Zaledwie śmiem pana zajmować teraz czem innem, lecz radbym wiedzieć, czy pan masz zamiar połączyć się zemną w podaniu do Wiktora Emanuela wiadomego memorjału, jakem już o tem mówił.

— Pierwej pewne rzeczy musiałyby być wyjaśnionemi.

Skłonił się grzecznie, lecz widziałem, że zacisnął usta.

— Jestem na pańskie usługi — powiedział.

— A więc dobrze, przedewszystkiem muszę mieć dowody, że pan jesteś bratem mojej żony.

Ciemne, gęste brwi podniosły się, silił się na uśmiech.

— To rzecz łatwa. Gdyby tu był Ceneri, mógłby to zaświadczyć.

— Ale on mi mówił zupełnie co innego.

— Prawda, miał swoje do tego powody. Mniejsza o to, mogę się powołać na świadectwo wielu innych.

— Jeszcze jedno — powiedziałem, patrząc mu prosto w oczy i wymawiając wolno każdy wyraz — muszę wiedzieć za co pan zamordowałeś człowieka w domu na Horace Street.

Jakiekolwiek uczucia powstały w nim na to pytanie, trwoga, czy wściekłość, wyraz jego twarzy zdradzał jedynie zdumienie bez granic. Nie dla tego, że go oskarżono, lecz, że zbrodnia stała się wiadomą. Na chwilę przeciągnęła mu się twarz i spoglądał na mnie w milczeniu

Nareszcie się opamiętał.

— Czy pan zwarjowałeś, panie Vaughan?

— 20 sierpnia, r. 1860, pod nr. 4 przy Horace Street, ugodziłeś pan w samo serce młodego mężczyznę siedzącego przy stole. Był tam jeszcze doktor Ceneri i inny mężczyzna z kresą na twarzy.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Pokój frontowy z kuchnią za 15 złr. 45 ct. pod liczbą 38 przy ulicy Żółkiewskiej do najęcia. Bliższa wiadomość u stróża lub przy kasie Łaźni parowej liczba 40.

Folwark Gaje pod Lwowem ma do odstąpienia około sto worów pszenicy jarej królewskiej przydatnej do posiewów wiosennych. Cena 10 złr. z workiem i dostawą do stacji kolajowej we Lwowie, Barszczowicach lub Staremsiole. Próbkę na żądanie rozsyła Zarząd miejscowy franco.

Mogę odstąpić dzieło: „Sztuka i zarys ej dziejów" przez Łepkowskiego za 8 złr. 50 ct. Dzieł zupełnie w dobrym stanie. Urząd parafialny o. ł. w Targowiskach o. p. Miejsce.

Ogrodnik uzdolniony do zakładania parku i prowadzenia pierwszorzędnych ogrodu, poszukuje odpowiedne miejsce od 1 stycznia 1889 r. Adres: Wincenty Josephi w Rusiatyczach p. Strzeliska nowe.

Pragnę przyjąć obowiązek rachmistrza, ustratora dóbr lub sekretarza w większym skarbie albo też posadę buchaltera prywatnej instytucji lub fabryki tak w kraju jak za granicą. M. K. L. 33 poste restante Jarosław.

„Fortepian w dobrym stanie — tanio do sprzedania Sykstuska 52 parter.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.